Na prawach rękopisu

BIULETYN
OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok III **Marzec - Kwiecień — 1938 r.** **Nr. 3 - 4**

Propaganda na manewrach

Temat ten już po raz wtóry poruszamy na łamach Biuletynu Oświatowo-Propagandowego.

Omawiając zagadnienie propagandy w czasie ćwiczeń letnich w numerze 5-6 Biuletynu z roku ubiegłego, zastrzegliśmy się, że nasze rozważania na ten temat są tylko rozważaniami teoretycznymi. Nie mniej jednak staraliśmy się być jak najbliżej życia wojska w okresie, który ze względu na swój charakter upodabnia się do warunków wojennych.

W twierdzeniach naszych nie mogliśmy się oprzeć na rozważaniach, zawartych w pracach na ten temat, ze względu na ich szczupłość w naszej literaturze. Zagadnienie propagandy w czasie ćwiczeń było i jest zagadnieniem nowym.

Dziś, u nas w K. O. P., sprawę akcji propagandowej na manewrach możemy już rozważać jako coś takiego, cośmy sami nietylko teoretycznie przetrawili, lecz i praktycznie przerobili.

Programowe zastosowanie propagandy w czasie zeszłorocznych ćwiczeń letnich przyniosło nam, poza realnymi i dodatnimi wynikami, o których mówimy na innym miejscu, sumę praktycznych doświadczeń.

Drobne niedociągnięcia, przeważnie natury organizacyjnej, tłumaczymy sobie brakiem zaufania do tej nowej dziedziny pracy ze strony nielicznych tylko wprawdzie, lecz decydujących czynników w terenie. Niedociągnięcia te jednak już w pierwszej fazie ćwiczeń zostały usunięte, a kadra, odczuwając namacalnie korzyści, jakie daje propaganda, w dalszych etapach ćwiczeń akcję tę całkowicie zrealizowała.

Opierając się przeto na doświadczeniach z praktyki, możemy obecnie nakreślić szereg wytycznych, które nam będą pomocne przy realizowaniu podobnej akcji w przyszłości. Musimy jednak wyraźnie podkreślić, że aczkolwiek niektóre nasze rozważania będą jeszcze i obecnie opierały się częściowo na przesłankach teoretycznych, to jednak większość ich, dotyczą-

cych szczególnie strony organizacyjnej, oraz środków oddziaływania, będzie oparta na zdobytych już doświadczeniach, oraz uwagach dowódców oddziałów.

Aby cel ćwiczeń w polu mógł być całkowicie osiągnięty, nie wystarczy odpowiednie szkolenie żołnierzy li tylko we władaniu bronią. Pełny rezultat osiągniemy tylko wtedy, kiedy poza opanowaniem własnego oręża oraz umiejętności posługiwania się nim w najrozmaitszych sytuacjach bojowych i warunkach terenowych, oddziały nasze będą nadto świadome celu ponoszonych trudów, silne na duchu, przepojone wolą jak najdokładniejszego wykonania ciążących na nich obowiązków.

W tym celu obowiązkiem dowódców, a narówni z nimi i całego aparatu propagandy, musi być, poza dążeniem do podniesienia wartości bojowej żołnierza, również dążność do podniesienia i ugruntowania jego stanu moralnego i dyscypliny, oraz wytworzenia świadomego stosunku do obowiązków podczas ćwiczeń, do zrozumienia celu ćwiczeń, ich istoty i znaczenia

Organa propagandy.

Każdy oddział, a nawet każdy żołnierz, w czasie ćwiczeń w polu, działa w warunkach najbardziej zbliżonych do warunków wojennych. Warunki te wymagają przeto ścisłego zazębienia się, ścisłej koordynacji pracy, organów propagandy z działaniami operacyjnymi oddziału, oraz tempa w szybkim reagowaniu na wszystkie zjawiska w życiu oddziału, przy równoczesnym zachowaniu jednak planowości w pracy.

Akcja propagandowa w czasie ćwiczeń musi mieć nadal wszelkie cechy działania zcentralizowanego, które jest jednym ze środków, zmierzających do jednakowego zrozumienia zadań, do wytwarzania jednej woli, nieodzownych warunków powodzenia każdej akcji. Z tego też założenia wychodziliśmy, kiedy poruszaliśmy w roku ubiegłym konieczność utworzenia stanowisk oficerów propagandy w poszczególnych jednostkach.

Postawiony nam ewentualnie zarzut, że centralizacja zabija inicjatywę dołów, uważamy za niesłuszny, wychodząc z założenia, że prawidłowo przeprowadzona centralizacja nie tylko że takiej inicjatywy nie wyklucza, ale przeciwnie, sama z niej bardzo często będzie korzystała, a zawsze będzie żądała jej przejawiania się.

Tak jak żaden rozkaz operacyjny nie może przewidzieć detali, jakie mogą zajść w czasie zamierzonego działania bojowego, tak samo żaden z centralnych organów propagandy nie może zawczasu przewidzieć tych wszystkich okoliczności, w jakich będzie się realizowała akcja propagan-

dowa. A więc i te szczegóły realizacji planu musi zawsze pozostawić wykonawcom, w naszych więc warunkach — podoficerom propagandy.

Byłoby ideałem, gdyby u nas organa kierujące akcją propagandową (oficerów propagandy) dało się utrzymać przy jednostkach niższych szczebli, a więc przy batalionach czy nawet szwadronach. Zdajemy sobie sprawę, że takie rozwiązanie jej byłoby najbardziej wskazane i najbardziej wydajne, jeżeli chodzi o efekty pracy, jednak, niestety, stoją temu na przeszkodzie względy natury personalnej i budżetowej.

Świadomi jesteśmy, że nikt tak nie pokierowałby akcją propagandową w polu, np. w batalionie, jak ten, kto akcją taką kieruje w nim w tym czasie, kiedy oddział ten znajduje się w garnizonie. Znajomość organów pomocniczych (podoficerów propagandy), możność zabrania w pole posiadanych w garnizonie środków oddziaływania propagandowego, a co najważniejsza — znajomość psychiki i nastrojów środowiska żołnierskiego, są w tym wypadku tymi argumentami, które przemawiają za wnioskami dowódców, aby z batalionem w pole szedł jako oficer propagandy jego stały instruktor oświaty i propagandy. Czy wnioski te będą w roku bieżącym uwzględnione z przyczyn podanych wyżej — okaże przyszłość.

Prawdopodobnie bez zmian pozostanie w roku bieżącym sprawa obsady podoficerów propagandy. I tutaj byłoby ideałem, gdyby podoficerowie propagandy w kompaniach (w szwadronach) pełnili tylko i wyłącznie te funkcje. Niestety — szczupłość kadry podoficerskiej w polu nie pozwala na taki luksus. Siłą konieczności przeto funkcje podoficerów propagandy muszą być i nadal łączone z inną funkcją. Chodziłoby tylko o to, aby dowódcy pododdziałów, świadomi zadań, jakie ma spełnić propaganda, wyznaczali do funkcji podoficera propagandy podoficera, obarczonego wprawdzie innymi obowiązkami, ale takimi, które by bez szkody pozwalały na planową akcję propagandową wśród żołnierzy kompanii (szwadron).

Ponieważ istnieje prawdopodobieństwo, że organizacja i użycie wykonawczego personelu propagandowego (podoficerów propagandy) nie ulegnie w roku bieżącym zmianie, należy na tym miejscu słów kilka poświęcić przygotowaniu podoficerów do ich przyszłej roli, to jest roli podoficerów propagandy.

Już obecnie możemy sobie ułożyć w porozumieniu z dowódcami oddziałów i pododdziałów listę tych podoficerów, których ich dowódcy wyznaczą do pełnienia funkcji podoficera propagandy w czasie ćwiczeń letnich i podoficerów tych do tej roli przygotować. A któż ma tym się zająć?

Oficer propagandy zostaje wyznaczony do pełnienia tej funkcji w polu zaledwie na kilkanaście dni przed wymarszem oddziałów do miejsca koncentracji. Nie wiadomo dziś jeszcze, czy oficer ten będzie miał swój przydział w wyższej jednostce czy też w batalionie. Jest natomiast pewnym, że oficer propagandy, zetknie się z podoficerami propagandy poszczególnych pododdziałów, wchodzących w skład swej jednostki dopiero w polu, a rzadko tylko kiedy przed wymarszem oddziału do miejsca koncentracji. Zetknąwszy się zaś ze swymi organami pomocniczymi w ostatniej chwili przed przystąpieniem do realizowania akcji propagandowej, oficer propagandy na pewno będzie chciał mieć do swojej dyspozycji aparat wykonawczy obznajmiony z czekającą go pracą, aparat przeszkolony, świadomy swoich zadań i celów. Aparat taki musi przeto zastać już w polu, a nie tracić czasu na uczenie. Przygotować ten wykonawczy aparat propagandowy muszą już zawczasu instruktorzy oświaty i propagandy w poszczególnych batalionach. Nikt inny, a tylko oni muszą odpowiednio przeszkolić przyszłą kadrę podoficerską propagandy, opierając się w pracy nad nimi na ogólnych wymogach stawianych akcji propagandowej w czasie ćwiczeń letnich (Biuletyn Ośw. Prop. nr. 5-6/37), oraz na wiadomościach zawartych w niniejszym Biuletynie, jak i zdobytych przez instruktorów oświaty i propagandy na grudniowym kursie w roku 1937, organizowanym dla nich w Osowcu.

Być może, że większość instruktorów oświaty i propagandy niedość dokładnie jest jeszcze obznajmiona ze szczegółami tej nowej dziedziny pracy nad żołnierzem, jednak dość dokładne omówienie tego zagadnienia nie tak jeszcze dawno w C. S. P., pobudzi ich zapewne do przejawienia również i własnej inicjatywy w tym kierunku, tym bardziej, że o kierunku ogólnym tej pracy są oni wystarczająco zorientowani.

Pozostałaby do rozważenia sprawa przygotowania podoficerów propagandy w jednostkach kawalerii. I w tym wypadku musi obowiązek ten spaść na barki instruktorów oświaty i propagandy batalionów.

Należy tutaj zwrócić jednak baczną uwagę na jedno, a mianowicie: jeżeli instruktor ośw. i prop. batalionu ma na przygotowanie przyszłego wykonawczego aparatu propagandy w swoim batalionie czasu bardzo dużo (pracę tę bowiem może sobie rozłożyć w czasie już nawet na kilka miesięcy przed wyruszeniem oddziału w pole), o tyle na pracę tę w oddziałach kawalerii, z uwagi na przeróżne lokalne warunki, czasu tego będzie miał niewiele. Stąd wniosek, że pracę w tych oddziałach musi on sobie tak zorganizować, aby w możliwie najkrótszym czasie, a jednak jak najlepiej, przygotować tam przyszły aparat propagandowy.

Hasłem pracy, związanej z wyszkoleniem wykonawczych organów propagandy musi być: szkolić dla sprawy, a nie dla siebie.

Środki propagandy.

Spośród wszystkich środków oddziaływania propagandowego w każdej chwili dostępnych w warunkach polowych, na pierwsze miejsce wysuwa się żywe słowo, ono bowiem nie da się zdystansować innym. To też przy posługiwaniu się żywym słowem nie wolno nam dzielić naszych mówców na złych i dobrych. Każdy z nich, o ile nie wypacza naszych intencyj, jest dobry. Mówiąc o mówcach, mamy na myśli nie tylko tych, którzy z urzędu będą predystynowani do wygłaszania przemówień w tej czy innej okoliczności, ale i tych wszystkich, którzy przy pomocy mowy świadomie lub nieświadomie będą propagatorami naszych idei. Mówcami więc będą zarówno żołnierze, dzielący się między sobą wrażeniami, jakie wywarło na nich takie czy inne, a przez nas organizowane i propagandowy charakter noszące widowisko, mówcami propagandowymi będą też żołnierze, którzy w rozmowie z przygodnymi osobami cywilnymi nie poruszając spraw wojska, będą dodatnio oddziaływać na ich nastroje w stosunku do państwa i wojska. Jedni i drudzy przy pomocy mowy będą bowiem w tych wypadkach propagatorami naszych idei, naszych haseł, a chociaż audytorium ich będzie nieliczne, to jednak rozmówcy żołnierze w zrozumieniu propagandy będą mówcami.

Zrozumiałym jest, że inaczej mówić będą tacy mówcy, jak ci, o których przed chwilą wspominaliśmy, a inaczej będzie mówił np. oficer propagandy, mówca o szerokim rozmachu, mówca do licznego zazwyczaj audytorium, składającego się z żołnierzy, cywilów lub z jednych i drugich. Taki mówca musi sobie przemyśleć temat przemówienia zanim go wygłosi. Musi on pamiętać o tym, że celem jego przemówienia będzie uświadomienie słuchaczów o pewnych zjawiskach oraz zachęcenie ich do pewnych czynów.

Mówca propagandowy, a jest to bardzo ważne, musi się dostroić do otoczenia, musi pilnie obserwować wrażenia, jakie jego słowa wywołują i w zależności od tego, czy w oczach słuchaczy zauważy zainteresowanie i zrozumienie, powinien stosować dotychczasową taktykę, czy też ją zmienić.

W naszych warunkach, kiedy przy zetknięciu się z mieszkańcami wsi wypadnie nam przemawiać, musimy pamiętać o tym, aby przemawiając starać się oddziaływać na uczucia słuchaczy. Zwrócenie ich uwagi na przykład, na fakt, że w podobny sposób, jak my tutaj, maszerują i ćwiczą

gdzieś w polu ich synowie i krewni, na pewno odrazu przychylnie ich usposobi do naszych oddziałów, a szczególnie kobiety, które później w pogwarkach z kumami i sąsiadkami staną się pośrednimi, nieświadomymi wprawdzie, lecz jakże gorliwymi, propagatorkami żołnierstwa.

Piszemy o tym wszystkim nie dlatego, abyśmy nie ufali w zdolności oratorskie przyszłych organów propagandy, lecz dlatego, ze uważamy, iż zastosowanie analogii w niektórych rzeczach nigdy nie zawadzi.

Mamy przy tym jeszcze jedną uwagę, szczególnie dla podoficerów oratorskie przyszłych organów propagandy, lecz dlatego, że uważamy, iż wyłożenie spraw „na rozum" i w sposób spokojny i przekonywujący daje lepsze wyniki.

Te organa propagandy, którym możliwości na to pozwolą (a były takie wypadki w czasie zeszłorocznych ćwiczeń), powinny, szczególniej w czasie dłuższych postojów po wsiach i miasteczkach, starać się posługiwać mechanicznymi środkami, które by wzmacniały siłę ich głosu i pozwalały przez to na słuchanie przemówień jak najszerszym rzeszom słuchaczów. Mamy tutaj na myśli nasze rozgłośnie z mikrofonami i głośnikami. Wiemy, że użycie ich w polu natrafia na wiele trudności, jednak trudności te jakoś w roku ubiegłym usuwano. Duże pole do inicjatywy mają tutaj szczególniej oficerowie propagandy. A przecież rozgłośnie K. O. P. mają być środkiem oddziaływania propagandowego nie tylko w zamkniętych koszarach.

Gazeta ścienna żołnierzy K. O. P. „Na Straży"
i gazetka ścienna „Na manewry".

Te dwa czasopisma otrzymują wszystkie nasze oddziały i pododdziały Pierwsze czasopismo — przez cały rok, drugie — przez okres na kilka tygodni poprzedzający wymarsz oddziałów w pole. Treść obu tych czasopism w okresie przedmanewrowym, nie śmiemy wątpić, jest dobrze znana zarówno kadrze jak i instruktorom oświaty i propagandy. Chodzi tylko o to aby nie ograniczyć się jedynie do wydania poleceń, że gazetki te należy wywiesić w miejscach widocznych i dostępnych dla żołnierzy, lecz również i o to, aby planowo i metodycznie przepracować z żołnierzami te zagadnienia, jakie są w nich poruszane, a które dotyczą zbliżających się ćwiczeń. Sposób postępowania z gazetą ścienną reguluje wyraźnie instrukcja o gazecie ściennej żołnierzy K. O. P. „Na Straży".

Praktyka wykazała, że omawianie zagadnień, związanych z ćwiczeniami, ich ochroną, itp. przyniosło bardzo widoczne korzyści, szczególnie jeżeli chodzi o zachowanie w czasie ćwiczeń tajemnicy wojskowej, przestrze-

ganie zasad higieny i poprawny stosunek ze strony żołnierzy do ludności. Musimy sobie wreszcie zacząć zdawać sprawę z tego, że w zachowaniu np tajemnicy wojskowej należy tak samo ćwiczyć jak np. w mustrze formalnej. A gazety ścienne w okresie przedmanewrowym spełniają właśnie rolę podręczników do takich ćwiczeń. Ich zarys teoretyczny jest przygotowaniem do praktycznych zajęć w polu, zajęć, które są równie ważne, jak np. choćby strzelanie z ckm.

Nie od rzeczy też będzie przypomnieć na tym miejscu, że gazetka ścienna „Na manewry" jest przeznaczona jako pomoc do szkolenia żołnierzy w sprawach związanych z ochroną ćwiczeń tylko do użytku w koszarach. W pole zabierać jej nie wolno, a to właśnie z uwagi na konieczność zachowania tajemnicy wojskowej. Na gazetce tej bowiem, oraz w jej treści uwidoczniane bywają niejednokrotnie litery „K. O. P.", które mogłyby zdekonspirować nasze oddziały w terenie.

Wskazane jest również, ażeby obie wymienione wyżej gazetki czytała i to uważnie, a nawet omawiała pod nadzorem oficerów nasza kadra podoficerska. Wiemy, że podoficerowie znają obowiązujące przepisy o ochronie ćwiczeń, niemniej jednak chcielibyśmy wielką czcionką na tym miejscu wydrukować, jakże smutne, a jednak prawdziwe twierdzenie, że:

najwięcej wypadków niezachowania tajemnicy wojskowej w czasie ćwiczeń letnich i zimowych było właśnie pośród podoficerów zawodowych.

A przecie podoficer ma być wzorem dla żołnierza, on ma żołnierza wychowywać. Stąd wniosek, że należy zwrócić uwagę podoficerów na czytanie prasy żołnierskiej, a przez czytanie i omawianie z nimi jej treści wpajać w nich te zasadnicze wiadomości, o których powinien on nie tylko wiedzieć, lecz i w praktyce je stosować.

Wiemy, że ten Biuletyn będą czytali również i podoficerowie. Może niejeden z nich oburzy się na nasze twierdzenie. Musi jednak nadejść i taka chwila, abyśmy mieli odwagę powiedzieć sobie prawdę, spojrzeć tej prawdzie w oczy, przyznać się do błędów i starać się je naprawić.

Gazeta polowa „Na biwaku".

Następnym z kolei środkiem propagandy dla jednostek ćwiczących w polu, jest gazetka polowa „Na biwaku". Gazetka ta różni się od dwóch poprzednich tylko zasięgiem oddziaływania w przestrzeni, jest bowiem ona przeznaczona wyłącznie do użytku żołnierzy, przebywających poza koszarami, a więc tylko w polu, w miejscu koncentracji i ćwiczeń.

Gazetka ta tematowo podobna jest do gazetki ściennej „Na manewry", a wykorzystanie jej powinno mieć zastosowanie zarówno w czasie krót-

kich odpoczynków w marszu, jak i dłuższych postojów na kwaterach. O ile w pierwszym wypadku gazetkę „Na biwaku" z powodu braku odpowiedniego miejsca do jej rozwieszenia, rozdamy między żołnierzy, o tyle w wypadku drugim — rozwiesimy ją w miejscach widocznych i dla żołnierzy dostępnych. Najlepiej uczynimy, jeżeli gazetkę tę w czasie np. postoju oddziału we wsi, rozplakatujemy przez rozwieszenie jej w miejscach widocznych na zewnątrz kwater żołnierskich, a więc np. na wrotach stodół, na ścianach chat itp., lecz z myślą o tym, ażeby była chroniona przed zniszczeniem, jak np. przemoczeniem przez deszcz lub zerwaniem przez wiatr. Musimy pamiętać i o tym, aby w odpowiednim czasie i w odpowiedniej sytuacji rozwieszać gazetkę, o treści dostosowanej do sytuacji, w jakiej się znajdujemy.

Dodatnią stroną takiego kolportażu gazetki „Na biwaku" będzie i to, że mieszkańcy wsi, zaciekawieni wywieszonym kolorowym, rzucającym się w oczy, papierem, na pewno gwoli zaspokojenia zwykłej ludzkiej ciekawości zechcą wydrukowaną na niej treść przeczytać, przez co gazetka posłuży nam za narzędzie propagandy zagadnień i haseł wojskowych wśród osób cywilnych. Tutaj jednak nie należy ograniczyć się jedynie do wywieszania gazetki. Podoficerowie propagandy w pododdziałach powinni wykorzystywać zawarte w niej tematy i w każdej wolnej od innych zajęć chwili omawiać je z żołnierzami.

Ci wszyscy, którzy zetknęli się z gazetką „Na biwaku" w polu, stwierdzają, że gazetka ta cieszyła się bardzo dużą poczytnością wśród żołnierzy. Przyczyniła się do tego niezawodnie jej treść, ujęta w sposób napoły wesoły, a więc nie nużący czytelnika, a wprawiający go w humor. Humor zaś jest najlepszym lekarstwem na znużenie i apatię, która opanowuje żołnierza szczególnie w dni słotne.

I tutaj musimy wyjaśnić pewne małe nieporozumienie, które ze względu na zbytnią gorliwość w ochronie koncentracji, powodowało, że w czasie ćwiczeń zeszłorocznych gazetkę „Na biwaku" można było widzieć w ręku oficera lub podoficerów propagandy, w tym czasie, kiedy omawiano z żołnierzami jej treść, a potem gazetkę tę chowano gdzieś głęboko do skrzyni lub plecaka, bo — jak mówiono — mogła ona zdradzić przynależność ćwiczących oddziałów do K. O. P.

Świadczyło to o chwalebnej gorliwości, z drugiej jednak strony należy sobie zdawać sprawę i z tego, że cały materiał propagandowy, jaki jest im dostarczany z centrali w Warszawie jest przecie dokładnie przemyślany, a więc i uzgodniony zawsze z tymi decydującymi czynnikami, których zadaniem jest między innymi czuwanie również i nad ochroną ta-

jemnicy. Materiał ten może więc być bez żadnego „ale“ kolportowany w polu.

Ci wszyscy, którzy mniej lub bardziej dokładnie czytali gazetki „Na manewry“ i „Na biwaku“ musieli zauważyć jedno: o ile w gazetce „Na manewry“ bardzo się często powtarzały słowa „K. O. P.“, a poza tym był na niej uwidoczniony wydawca w osobie K. O. P. oraz jego pełna nazwa i dokładny adres, o tyle w gazetce „Na biwaku“ żaden z czytelników podobnych słów czy całych zwrotów znaleźć nie mógł. Dowodzi to, że gazetka ta była dobrze zakonspirowana, jeżeli chodzi o rozpoznanie rodzaju wojska, które dysponowały taką gazetką, przez niepowołane do tego osoby cywilne.

A przez osoby wojskowe? — zapyta ktoś może. Dobry żołnierz zna cały szereg innych sposobów, aby móc rozpoznać oddział, z którym się zetknie.

Ulotka.

Ujemną stroną każdej gazety ściennej jest to, że nie ona do czytelnika, ale on musi się zbliżyć do niej, aby zapoznać się z jej treścią. To samo jest i z naszymi gazetkami, za wyjątkiem wypadku, kiedy gazetka „Na biwaku“ jest rozdawana do rąk żołnierzy, co ma przeważnie miejsce w czasie krótkich odpoczynków podczas marszu. Aby umożliwić przeto docieranie słowa drukowanego do jak najliczniejszych mas żołnierskich, zastosowaliśmy w roku ubiegłym jeszcze jeden środek oddziaływania propagandowego, a mianowicie u l o t k ę.

Wydrukowane w kilkudziecięciu tysiącach egzemplarzy, na różnobarwnych, luźnych kartkach papieru, ulotki nasze omawiały, podobnie jak gazety, sprawy, związane z zachowaniem się żołnierza w rozmaitych sytuacjach podczas ćwiczeń w polu, a równocześnie podawały mu cały szereg wskazań, jak powinien przygotować się do sytuacji, w jakiej się znajdzie i jak wreszcie w czasie tej sytuacji powinien się zachować.

Opracowanie takich ulotek z góry, jeszcze przed rozpoczęciem ćwiczeń, nie było dla nas zbyt trudne. A to dlatego, że poszczególne etapy pracy żołnierza w okresie koncentracji są w zasadzie niezmienne. A więc jest wiadomym, bo inaczej być nie może, że np. z garnizonu do miejsca koncentracji żołnierz albo będzie jechał transportem kolejowym, albo będzie do niego maszerował pieszo. Wiadome jest również, że w czasie marszu do transportu będzie miał krótsze lub dłuższe postoje, że potem nastąpi znowu marsz czy jazda, że żołnierz w czasie pobytu w polu będzie kwaterował we wsi lub biwakował pod namiotami, że w czasie postoju we wsi będzie się stykał z osobami cywilnymi, że w czasie ćwiczeń polowych nie-

uniknione prawie są szkody, że zarówno w czasie dłuższych odpoczynków czy postojów na kwaterach, jak i w innych okolicznościach musi on przestrzegać zasad higieny, że na pewno znajdzie się w walce ze stroną przeciwną itp. itp.

Te niezmienne elementy koncentracji pozwoliły więc nam, jak wspomnieliśmy, na opracowanie już z góry odpowiedniej ilości ulotek na każdy z podanych wyżej tematów, które były dostosowane swą treścią do wiadomej nam z góry sytuacji, przy czym, poza stroną dydaktyczną, mającą na celu pouczenie żołnierza, jak on się ma w takiej najbliższej sytuacji zachować, mogliśmy równocześnie omówić te niedociągnięcia, które miały miejsce w wymienionym co dopiero okresie, a których to niedociągnięć, jako typowych (np. odparzanie nóg, spożywanie zielonych owoców itp.) nie potrzebowaliśmy specjalnie szukać. Omawianie w ulotkach niedociągnięć, jakie miały miejsce w dopiero co odbytym etapie koncentracji czy ćwiczeń, miało znowu znaczenie profilaktyczne, zmierzające do usunięcia zawczasu tych niedociągnięć, które w najbliższej, podobnej do wymienionej sytuacji, mogły się powtórzyć.

Ponieważ zastosowanie ulotki, jako masowego środka oddziaływania propagandowego okazało się bardzo pożyteczne, będziemy tę formę propagandy stosować nadal.

I tutaj znowu chcemy zwrócić uwagę kolporterów ulotek, a więc podoficerów propagandy na to, aby nie uważali w polu ulotki za „druk ścisłego zarachowania". Minęła by się ona wtedy z celem, jaki został jej przez nas nakreślony.

I tutaj znowu musimy wyraźnie podkreślić, że treść ulotek, podobnie zresztą jak treść wszystkich wydawnictw, przeznaczonych do użytku w polu, jest zatwierdzana przez odpowiednie organa w Dowództwie Korpusu i w polu nie ma potrzeby zastanawiać się nad tym, czy ulotkę tę można kolportować czy nie.

Rozumie się samo przez się, że zarówno kadra, organa ochrony, jak i organa propagandy, muszą stale mieć na oku, co żołnierze czytają, a to dlatego, by przypadkiem ktoś, komu na tym zależy, pod postacią również ulotek zewnętrznie podobnych do naszych, nie zechciał szerzyć wśród naszych oddziałów takich wiadomości i haseł, których propagowanie jest dla nas niepożądane.

Organa propagandy muszą też pamiętać i o tym, ażeby odpowiednią ulotkę rzucić w odpowiedniej chwili. Nieaktualną więc będzie np. ulotka omawiająca konieczność poniesienia największego wysiłku w czasie walki, a to dla osiągnięcia zupełnego zwycięstwa, rozrzucona masami w cza-

sie np. marszu powrotnego z miejsca koncentracji do garnizonu, kiedy dowódca zgrupowania lub oddziału żadnych ćwiczeń z zakresu walki prawie że wówczas nie przewiduje.

Propaganda świetlna.

Bardzo pożytecznym i przynoszącym duże i pozytywne rezultaty jest posługiwanie się mechanicznymi środkami propagandy. Do tych właśnie środków oddziaływania, obejmujących swoim wpływem zarówno żołnierzy, jak i osoby cywilne, musimy zaliczyć aparat projekcyjny „Ornak" i kinoaparat.

Zastępowanie „Ornaka" w przygotowaniu do ćwiczeń letnich, powinno mieć miejsce w garnizonach jeszcze na długo przed wymarszem oddziałów do miejsca koncentracji. Wykorzystanie znajdujących się w oddziałach filmów-przezroczy pt. „Żołnierz na manewrach", oraz objaśniającej je broszury jest konieczne z uwagi zarówno na ujęty w nich temat, jak i łatwe do przyswajania przez żołnierzy szczególnie analfabetów.

Aparat projekcyjny „Ornak" ma jeszcze i tę zaletę, że może być wykorzystany i w czasie koncentracji, szczególnie w czasie postojów w miejscowościach, w których są większe skupiska ludzi cywilnych. Należy wtedy wykorzystać atrakcyjną stronę tego aparatu i w chwilach wolnych od pracy propagandowej wśród żołnierzy pójść z nimi do cywilnych. Ich również zainteresują przezrocza „Żołnierz na manewrach", szczególnie jeżeli przy objaśnianiu będziemy zwracali uwagę widzów na wysiłek i trud, jaki ponosić musi ćwiczący żołnierz oraz wyraźnie podkreślali cel, dla którego to musi czynić. Prócz tego filmu możemy wyświetlać dla osób cywilnych cały szereg innych, szczególnie z dziedziny rolnictwa, higieny itp. Jest to bodaj najlepsza i jedyna okazja do inspirowania wśród wiejskich słuchaczy pewnych aktualnych dla nich zagadnień, o których dotąd nikt im może nie wspominał, a i w przyszłości też nieprędko to usłyszą.

Daleko większą trudność przedstawia posługiwanie się w czasie ćwiczeń aparatem k i n o w y m. Nie wszystkie nasze aparatury nieme czy dźwiękowe, są aparatami typu przenośnego. Te oddziały jednak, które posiadają przydzielone im niedawno aparaty kinowe takiego właśnie typu, powinny bezwzględnie je wykorzystać w polu, szczególnie właśnie wtedy, kiedy w rejonie ich koncentracji znajdą się miejscowości, w których jest prąd elektryczny.

Wykorzystanie aparatu kinowego w polu, podobnie jak „Ornaka", będzie ważkim czynnikiem propagandy, aczkolwiek może mniej wśród żołnierzy, dla których będzie również miłą rozrywką, lecz za to bardziej dla ludności miasteczek i wsi. Uzyskanie od dowódcy oddziału wykazu miej-

scowości, w których będą miały miejsce dłuższe postoje, szczególnie wieczorami, oraz daty tych postojów, posłużą organom propagandy do uprzedzenia zawczasu mieszkańców tych środowisk (posiadających, rozumie się, prąd elektryczny) oraz okolicznych wiosek, o przybyciu kina. Można to zawsze uczynić przez organa P. W. lub Związek Strzelecki bez informowania przy tym przyszłych naszych widzów o tym, skąd kino przybędzie, aby nie ujawnić zawczasu miejsca oraz daty przyszłych naszych ćwiczeń.

Filmów o charakterze propagandowym mamy w Polsce niewiele. Wyświetlenie jednak choćby filmów, których treścią będzie nasze wojsko, nasze morze, nasze ośrodki przemysłowe — będzie również dostateczną propagandą rozwoju i potęgi naszego państwa.

Radio i patefon.

Są to jedyne bodaj środki oddziaływania propagandowego, które nie były wykorzystane w czasie zeszłorocznych ćwiczeń. A przecie zabranie ze sobą w pole radioodbiornika (akumulatorowego) nie powinno natrafiać na żadne trudności. Odpowiednie przedstawienie tej sprawy dowódcy na pewno przyczyni się do tego, że radio, i to zdatne do użytku, znajdzie się w polu do dyspozycji organów propagandy. Sprawę przenośnej anteny i uziemienia na pewno rozwiąże zgodna a świadoma celu współpraca organów propagandy z oficerem łączności, a poza tym on również rozwiąże sprawę stałej przydatności akumulatora.

Nie trzeba chyba na tym miejscu pouczać, szczególnie oficerów propagandy o sposobach wykorzystywania radia w warunkach polowych (program radiowy). Ściśle ze sprawą radia łączy się również wykorzystanie w polu i patefonu. Posiadanie w radioodbiorniku wzmacniacza, a przy tym posiadanie patefonu na tak zwany „adapter“ da w sumie niezliczone możliwości do urozmaicenia żołnierzowi chwil wolnych od zajęć służbowych. Jest zrozumiałym, że nie zabierzemy ze sobą w pole płyt z piosenkami o K. O. P., z uwagi na tajemnicę wojskową, ale płyty z piosenkami ogólno-wojskowymi możemy zabierać ze sobą w pole choćby tuzinami.

Orkiestra i śpiew.

Orkiestra w polu, a raczej jej użycie dla celów propagandy, to bodaj dotychczas jedno wielkie nieporozumienie. Dotychczasowa praktyka wykazała, że działalność orkiestry w polu ogranicza się przeważnie do odegrania marsza w czasie wejścia oddziałów do większych miejscowości lub przygrywania w czasie defilady, a rzadko tylko kiedy na zabawie żołnierskiej we wsi lub miasteczku. Zapominamy przeważnie o jednej rze-

czy, a mianowicie, że orkiestra idzie z oddziałem w pole na to, ażeby ułatwić temu żołnierzowi maszerowanie.

Należy także pamiętać o tym, że orkiestra jest zarazem środkiem propagandy. Ścisła współpraca kapelmistrza z organami propagandy — jest jego obowiązkiem. Granie na placu publicznym we wsi czy miasteczku wtedy, kiedy taki punkt istnieje w programie pracy organów propagandy — to służbowy obowiązek orkiestry. Zorganizowanie publicznej zabawy przez organa propagandy — to forma oddziaływania propagandowego, stosowane przez nie — przygrywanie zaś do takiej zabawy, to znów służbowa powinność orkiestry. W polu nie może działać propaganda sobie, a orkiestra sobie. Praca tych dwóch czynników musi się zazębiać, musi się wzajemnie uzupełniać.

Podobną wagę, jak do orkiestry, należy przywiązywać w polu i do sprawy śpiewu. Czym jest wesoła piosenka dla strudzonego żołnierza — nie trzeba tego dowodzić. Wiedzą o tym dobrze dowódcy na wszystkich szczeblach dowodzenia. Jedno tylko chcemy tutaj przypomnieć, to to, aby śpiewać dobrze. A w obecności osób cywilnych nie popisywać się szlagierami lub piosenkami sprośnymi, lecz po wsiach i miasteczkach szerzyć piękno piosenki żołnierskiej i piosenki ludowej.

Uwaga poczyniona przez nas przy omawianiu doboru płyt, zabieranych w pole, musi mieć również zastosowanie i do repertuaru piosenkarskiego

Teatr polowy.

Mówiąc o teatrze polowym, nie mamy na myśli teatru w sensie grupy aktorów-amatorów, odgrywających w polu sztuki całospektaklowe z góry przygotowane i przy użyciu całego aparatu pomocniczego w postaci sceny, dekoracyj, efektów świetlnych, kostiumów itp.

Mówiąc o teatrze polowym, możemy mówić tylko o wytypowanym już przez nas teatrze żołnierskim, takim teatrze, którego formę lansujemy w świetlicach. Teatr polowy — to wieczornica żołnierska pod gołym niebem, to rewia humoru i piosenki żołnierskiej oraz ludowej.

Wskazanym jest, a nawet koniecznym, aby w repertuarze teatru polowego znalazły się również i zdarzenia, zaczerpnięte z życia żołnierzy w polu, zdarzenia aczkolwiek wesołe, lecz oparte na tematach wyszkoleniowych i wychowawczych, tematach, których nicią przewodnią jest propagandowe oddziaływanie na żołnierzy w kierunku podniesienia ich przydatności bojowej, przypomnienia im przepisów, dotyczących zachowania się w polu.

Sprawę teatru polowego omawialiśmy już w Biuletynie Oświatowo-Propagandowym nr. 1-2/38 i tam też odsyłamy naszych czytelników.

Przypomnieć też musimy na tym miejscu Biuletyn Ośw. Prop. nr. 5-6/37, omawiający sprawę ognisk i zabaw na wolnym powietrzu.

Na brak repertuaru potrzebnego i aktualnego dla teatru w polu narzekać nie możemy. Mamy go dosyć w naszej biblioteczce teatralnej. Że repertuar ten jest dobry, świadczą o tym sukcesy, jakie uzyskuje przez wykorzystywanie go nasz stały instruktor teatralny.

Inne środki oddziaływania propagandowego.

Do innych nie omówionych wyżej środków oddziaływania propagandowego w polu zaliczyć musimy hasła pisane, pokazy gimnastyczne, zawody sportowe itp.

O ile sposób posługiwania się aktualnymi dla danej sytuacji hasłami pisanymi, omawialiśmy już na łamach Biuletynu Ośw. Prop., to jednak nie poruszaliśmy dotychczas zagadnienia sportu, jako bardzo znamiennego środka propagandy tężyzny fizycznej naszych żołnierzy.

Pokazy gimnastyczne i zawody sportowe, demonstrowane lub organizowane w czasie postojów oddziałów wojskowych po wsiach i miasteczkach muszą wejść dzisiaj do programu akcji propagandowej w czasie ćwiczeń letnich. Nikt bowiem lepiej od nich nie przyczyni się do wszczepiania w umysły mieszkańca wsi czy zapadłego miasteczka idei konieczności uprawiania sportu.

Porozumienie się organów propagandy z zarządami poszczególnych w. k. s. napewno sprawi, że i te dwa tak bardzo ważne środki oddziaływania propagandowego wejdą do programu pracy w polu oficerów i podoficerów propagandy.

Wóz propagandowy i środki lokomocji.

Byłoby ideałem, gdyby oficer propagandy miał do swojej dyspozycji specjalny wóz propagandowy, pomyślany jako środek, koło którego skupiałaby się cała praca propagandowa w jego oddziale w polu, i który służyłby zarazem jako skład materiałów i środków oddziaływania propagandowego.

Nie możemy marzyć o takim wozie w jego znowu najidealniejszej formie, tj. w postaci samochodu. Wystarczyłby nam narazie przynajmniej zwykły wóz taborowy, oddany do wyłącznych potrzeb propagandy w polu. Korzyści płynących z posiadania takiego wozu przez organa propagandy, nie trzeba udowadniać.

Aczkolwiek nie możemy, a sądzimy, że tylko narazie, wyposażyć oddziałów w takie wozy, gdyż nie posiadamy ani gotowych wzorów w tym

zakresie, a co ważniejsze, pieniędzy, to jednak chcielibyśmy, aby którykolwiek z oddziałów z terenu, doceniający znaczenie propagandy w czasie ćwiczeń, zechciał na próbę taki wóz sporządzić. Nie znaczy to, aby zaraz zmontowano specjalny wóz propagandowy pomysłu pana X czy Z. Nie, chodzi nam o to, aby przez dostosowanie zwykłego wozu taborowego do przewozu wszystkich materialnych środków propagandy dojść do pewnych doświadczeń, które w przyszłości mogłyby nam być pomocne przy opracowywaniu planu specjalnego wozu propagandowego (chodzi o rozmieszczenie na wozie kina, radia, patefonu, aparatu „Ornaka“, materiału prasowego, zastosowania skrzyń z amortyzatorami, zabezpieczającymi od wstrząsów akumulatory itp. itp.).

Do tak pomyślanego wozu propagandowego należałoby poza woźnicą przydzielić jeszcze jednego strzelca, któremu by powierzono opiekę nad zawartością wozu.

Zdajemy sobie również sprawę z trudności, na jakie napotyka oficer propagandy przy przerzucaniu się z miejsca na miejsce, tj. od jednego oddziału na obszarze zgrupowania do drugiego. Wskazanym byłby przeto w warunkach polowych przydział specjalnego środka lokomocji do wyłącznego użytku oficera prop. Sprawa ta znalazła już rozwiązanie w jednostkach kawalerii, gdzie oficerowi propagandy, dowódca oddziału przydziela zazwyczaj konia wierzchowego. W oddziałach piechoty odczuwa się przeważnie brak koni wierzchowych, sądzimy jednak, że wszędzie tam, gdzie dowódcy doceniają znaczenie akcji propagandowej, a nadto widzą jej efekty, spowodowane pracą organów propagandy, tam rozwiązanie tej kwestii takie czy inne się znajdzie i organa propagandy będą miały możność szybkiego i sprawnego przerzucania się z miejsca na miejsce.

Dzienniki zajęć oficerów propagandy.

Wydane w roku ubiegłym zarządzenia, dotyczące działalności organów propagandy w polu, zawierały między innymi również i nakaz prowadzenia dzienników zajęć przez oficerów propagandy. Zarządzenie to zawierało również schemat orientacyjny, według którego dzienniki te należało prowadzić. Niestety, żaden z oficerów propagandy nie przedstawił nam w swoim dzienniku całokształtu swej pracy w ten sposób, ażebyśmy się mogli zorientować, na ile w praktyce można stosować te środki i formy oddziaływania propagandowego, na jakie wskazywaliśmy, na jakie trudności natrafiali realizujący pracę propagandową w terenie, w jaki sposób trudności te usuwali, czy osiągali cele, nakreślone sobie dla poszczególnych działań propagandowych, jaki wpływ wywierały poszczególne działania propagandowe na żołnierzy i środowiska pozawojskowe, jaką własną

inicjatywę przejawiały organa propagandy w akcji propagandowej itp.

Z dzienników tych spodziewaliśmy się czerpać nieoceniony materiał do studiów. Tymbardziej, że na temat akcji propagandowej w czasie koncentracji nie mamy — jak już wspominaliśmy na wstępie — żadnych prac w naszej literaturze wojskowej.

Niestety, powiadamy, zawiedliśmy się na całej linii. Dzienniki wprawdzie otrzymaliśmy, bo tak kazał rozkaz, ale korzyści z nich mamy niewiele. Byli wprawdzie tacy oficerowie propagandy, którzy zapisali nawet dość pokaźne zeszyty, wpisując w nich systematycznie z dnia na dzień przebieg i opis swoich zajęć. Na podstawie materiałów, zawartych w tych dziennikach można by nawet zestawić kilka wcale ładnych reportaży z życia wojska w polu. Natomiast nie ma w tych dziennikach nic z metodyki propagandy w polu, nie ma w nich nic takiego, coby nam kazało snuć dalsze konkretne wnioski, nie ma nic, prócz tak zwanej— wody. Ale ci oficerowie propagandy, aczkolwiek błędnie podeszli do sprawy, to jednak przynajmniej sumiennie wszystko notowali.

Byli jednak i tacy, i to w większości, którzy złożyli meldunki prawdziwie wojskowe: zwięzłe, jasne i szybko. Treść ich dzienniczków brzmi np. tak: „19.VIII. Rozdałem gazetkę „Na biwaku“, kontrolowałem pracę propagandową podoficerów“, 21.VIII. Dziś przymaszerowaliśmy do miejscowości X“ itd.

Czyż to miało nam przedstawić całokształt pracy oficera propagandy i zmusić nas do snucia wniosków, przydatnych do studiów nad zagadnieniem propagandy w czasie ćwiczeń letnich?

Metody propagandy.

Rozpatrzyliśmy te ważniejsze środki oddziaływania propagandowego, które są dostępne naszym oddziałom propagandy w czasie ich pracy zarówno w koszarach, jak i w polu.

W niniejszej pracy nie będziemy również szczegółowo rozpatrywali metod, jakimi winny się posługiwać organa propagandy w swojej pracy, bowiem nie nakreśliliśmy sobie tego w naszym planie. Chcemy tylko przypomnieć na tym miejscu ogólne zasady działania propagandowego.

Pierwszą zasadą propagandy musi być stosowanie w działaniu metod d o d a t n i c h, które by bez uciekania się do gwałtu, budowały, a nie niszczyły.

Warunkiem takiego działania będzie — p r a w d a, oparta na zgodności głoszonych haseł i idei z czynami przede wszystkim tych, którzy je głoszą. Żaden z organów propagandy nic pozytywnego nie zbuduje, jeżeli będzie wpajał w umysły żołnierzy hasła, których równocześnie sam nie

będzie realizował. Nic na przykład nie pomoże przekonywanie żołnierza o konieczności przestrzegania tajemnicy wojskowej w czasie postoju oddziału we wsi wtedy, jeżeli na oczach tego samego żołnierza będzie się samemu rozmawiało głośno ze swoim dowódcą np. o dalszej marszrucie lub wymieniało głośną faktyczną nazwę oddziałów ćwiczących bez posługiwania się kryptonimami.

Drugą zasadą propagandy musi być jej p l a n o w o ś ć, czyli oparcie całej naszej akcji na programie i planie.

Nasze działanie propagandowe, jako obliczone na czas dłuższy, musi przeto oprzeć się na maksymalnym programie ideowym, ogólnym planie konkretnym i podporządkowanych mu konkretnych planach lokalnych. Mówiąc więc językiem bardziej zrozumiałym, planowanie naszego działania propagandowego musi się oprzeć:

1) w oddziale, przy którym jest kierowniczy organ propagandy (oficer propagandy) — na bardzo dokładnym sprecyzowaniu tych zagadnień i haseł, które będziemy musieli propagować wśród żołnierzy i ludności,
2) w tym że samym ośrodku — na przepracowaniu ogólnego planu realizacji naszego programu (uszeregowanie haseł, organizacja aparatu propagandy, dyspozycja środkami oddziaływania itp.) i wreszcie

3) na skontrolowaniu i zatwierdzeniu planów akcji, opracowanych przez hierarchicznie od nas niższe organa propagandy.

I odwrotnie — działanie propagandowe najniższych organizacyjnie komórek propagandy (podoficerów propagandy), oprze się przede wszystkim na opracowanym przez siebie planie i programie działania, opartym znowu na postulatach i hasłach, wysuniętych przez bezpośrednio hierachicznie wyższe organa propagandy, tj. oficerów prop.

I tutaj musimy przypomnieć podstawową zasadę planowania: plan każdego zamierzonego działania propagandowego musi być realny, a więc i uzgodniony z planem pracy dowódcy.

Z kolei musimy zwracać uwagę na to, aby nasze działanie było prowadzone w y t r w a l e, to znaczy oparte nie na taktyce szybkiego zdążania do celu akcją silną, lecz na powolnym, metodycznym i upartym zdążaniu do celu — jasne jest jednak, że wówczas, kiedy będzie nam zależało na uzyskaniu efektu szybkiego — uderzymy silniej.

Naszą działalność propagandową powinna również cechować a t r a k c y j n o ś ć, to znaczy rozmaitość w stosowaniu środków oddziaływania. Nic tak nie nuży, jak monotonia. Przez stosowanie zasady atrakcyjności spowodujemy to, że nie my będziemy musieli iść w masy z naszymi hasłami i ideami, a masy same przyjdą do nas. Nie wolno nam przy tym zapo-

minać o stosowaniu zasad dydaktyki i jej znaczeniu w naszych uderzeniach propagandowych.

Aktualność zagadnień, a więc czerpanie materiałów do oddziaływania bezpośrednio z otaczającego nas życia, w tym wypadku bezpośrednio z życia oddziałów, jest równie ważnym czynnikiem w pracy organów propagandy.

Również ważną rzeczą w akcji propagandowej jest tak zwana metoda porównawcza, polegająca na zestawianiu dwóch krańcowo różnych zjawisk z równoczesnym wyraźnym i mocnym podkreśleniem w nich tego wszystkiego, co może przeważyć sposób myślenia tych, na których oddziaływujemy, na naszą stronę, na przykład porównanie żołnierza, dbającego o higienę nóg z żołnierzem, który o to nie dba w czasie marszu (chodzi o zaakcentowanie kontrastu, a tym samym wywołanie przekonania, że korzystniejszymi dla samego żołnierza są czyste nogi, wygodne obuwie, czyste onuce itp.).

Kontrpropaganda.

Może się zdarzyć, że żołnierze ćwiczących oddziałów spotkają się w polu, szczególniej w czasie kwaterowania w środowiskach cywilnych, z akcją, która będzie miała na celu wprowadzenie do naszych oddziałów niezadowolenia, narzekania, fermentu, słowem tzw. destrukcji.

Świadomi tego, że takie wypadki mogą mieć miejsce, musimy już zawczasu zastosować odpowiednią profilaktykę. Profilaktyka ta będzie polegała na wpojeniu w żołnierzy świadomości, że o każdym wypadku takiego destrukcyjnego działania mają oni meldować natychmiast pierwszemu napotkanemu przełożonemu lub starszemu. Organa prop. mają tutaj wielkie pole do popisu jeżeli chodzi o nastawienie żołnierzy do ciężkiej i odpowiedzialnej służby żandarmerii. Chodzi o wpojenie w żołnierzy przekonania, że żandarm, to nie wróg żołnierza, lecz organ powołany do utrzymania ładu, porządku i bezpieczeństwa, organ, z którym każdy żołnierz powinien w swym zakresie lojalnie współpracować.

Nie jest rzeczą propagandy, dążyć do tego, aby zdemaskować i pochwycić tego, kto jest sprawcą siania fermentów w naszych oddziałach. One mają jedynie zwalczać konsekwentnie i stanowczo wszelkie ideje i hasła przeciwne naszym, a wykrycie ich źródła pozostawić organom żandarmerii i pozostałym organom, powołanym do ochrony ćwiczeń. Zawsze jednak wtedy, kiedy organa propagandy zdobędą uzasadnione podejrzenie, że osoba X czy Y realizuje pracę destrukcyjną, mają obowiązek powiadomić o tym organa ochrony ćwiczeń. Organa te należy również zaw-

sze powiadamiać o wszelkich zauważonych objawach roboty destrukcyjnej w oddziałach.

Wszelkie objawy destrukcji muszą być natychmiast objęte przeciwdziałaniem ze strony organów propagandy i eliminowane z szeregów wojskowych przy pomocy wszystkich dostępnych w danej chwili form i środków oddziaływania propagandowego. Zwrócić tu musimy uwagę na konieczność częstotliwości działania w czasie.

Okresy działania propagandowego.

O sposobie realizowania akcji propagandowej w poszczególnych okresach ćwiczeń letnich (marsz do miejsca koncentracji, krótkie odpoczynki, dłuższe postoje, noclegi itp.) mówiliśmy już dokładnie w Biuletynie Ośw. Prop. nr. 5-6/37 i tam też odsyłamy naszych czytelników.

Na tym miejscu musimy jeszcze tylko podkreślić ważność akcji propagandowej w okresie poprzedzającym wymarsz oddziałów w pole, bowiem ta akcja, jako akcja wstępna, akcja przygotowawcza do ćwiczeń letnich, jest fundamentem, na którym dopiero możemy budować naszą dalszą pracę w polu.

Nie tylko więc organa propagandy, lecz i cała kadra K. O. P. powinna dążyć do tego, aby akcją tą się zainteresować i realizować ją tym bardziej, że w każdym oddziale i pododdziale jest wystarczająca ilość środków, które mogą być realizatorem akcji propagandowej pomocne w ich pracy.

L. P. kpt.

Plaga inteligenckiego myślenia i języka w pracy popularyzatorskiej

I znowu po raz, nie wiem który — pomimo piątego krzyżyka na moim grzbiecie — realna rzeczywistość oświatowa wytknęła mi złośliwie, ale słusznie, moją — nieuleczalną bodaj — naiwność.

Zaczęło się to od owych — niechże je Bóg ma w Swej opiece, bo ja nie jestem już w stanie — recenzyj w „Na Straży“. Wymyśliłem ten dział — trudno, już teraz się przyznam — uzyskałem aprobatę w słusznym mniemaniu, że trzeba dobrą książkę propagować przede wszystkim przez zdradzenie kilku przynajmniej tajemnic jej powabu, nie przymierzając, jak ta czy inna panienka zdradza swoje tajemnice czy to „tajemniczym“ uśmieszkiem, czy to „mimowolnym“ uchyleniem rąbka sukienki.

Potem zacząłem te recenzje pisać. Szło mi to samemu ciężko, bo wiedziałem, że, aby taka recenzja „chwyciła“, trzeba dać jej ż y w y i w a-

biący „uśmieszek“, a na pióro cisnęły mi się słowa jakieś wyblakłe, gazetowe czy też przylepione do mnie przy stoliku u Lardellego, słowa inteligenckiego żargonu, obce — jak obcy język — środowisku, do którego miałem się uśmiechać i które miałem wabić. Ale pisząc, kreśląc, drąc i poprawiając — wydobywałem się z grzęzawiska tej gwary gazetowo-inteligenckiej i stwierdzałem przy tym, że im intensywniej czyściłem moją myśl z tych bladych, oślizgłych i pomotanych skojarzeń, frazesów i gwary, recenzja nabierała rumieńca i plastyki, zaczynała uśmiechać się i wabić szczerzej, z większym błyskiem w oczach. Torując tak bardzo mozolnie drogę sobie, sądziłem — o naiwny — że toruję ją innym. Lecz nieprawda!

Po licznych nawoływaniach zaczęły istotnie recenzje napływać. Czytając je stwierdziłem, że autorzy czytywali przed pisaniem recenzji daną książkę bardzo dokładnie, że pisali o niej dużo, dużo, na tyle za dużo, że, aby zmieściła się w wyznaczonym jej wymiarze, musiałem z niej nieraz dwie trzecie wykreślać. Lecz stwierdzałem też — o nieszczęśliwy — że ci autorzy, pisząc recenzje, widzieli przed sobą jako czytelników, samych inteligentów. W pracę nad recenzją wkładali wiele, za wiele wysiłku w kierunku niewłaściwym, ale żadnego wysiłku w kierunku jedynie koniecznym.

Oto przykłady, które podaję nie tylko po to, aby ilustrować słuszność moich zarzutów, ale przede wszystkim po to, aby naprowadzić na drogę, która jest jedynie słuszną.

Pisze np. autor: „i zapłonęły pochodnie krwawego Nerona“.

Czyta Bartek i myśli: „był u naszego proboszcza pies i nazywał się Neron, ale po co mu te pochodnie? Co to jest pochodnia?“

Tak! Bartek tego nie wie, choć jest chłopakiem zupełnie do rzeczy. Ale skąd może inteligentowi, dla którego „pochodnie Nerona“ — to stara, w jego zasobie wiedzy, historia, przyjść do głowy, że Bartek na pewno o tym nie może wiedzieć, że to „Quo vadis“, bez którego znajomości nie można sobie inteligenta wyobrazić, ma właśnie Bartek po raz pierwszy w życiu przeczytać.

A to jest rzeczywistość.

Czyż tak dawno skonstatowaliśmy, jak wielu podoficerów zawodowych nie czytało jeszcze ani Trylogii ani Pana Tadeusza?

A zdawałoby się, czytając wymieniony zwrot w całokształcie recenzji czy artykułu popularnego, że niby nie ma tu żadnego błędu. Tymczasem on jest i co gorsze, przed nim i po nim znajdzie się podobnych błędów setki. Piszemy rzeczy przeznaczone dla żołnierza w obcym mu języku,

a potem dziwimy się, że on — choć zupełnie rezolutny — naszej pisaniny — nie rozumie.

Drugi przykład. Istnieje książka Gaila — „Fizyka na wesoło“. Drukowana jest nawet dużymi czcionkami i ma dużo zgrabnych ilustracyj. Tkwią w tej książce, zgodnie z tytułem, dwie rzeczy: fizyka i wesołość.

Otóż wiemy, jak nasz czytelnik boi się książki niebeletrystycznej, jak mało osiągalne są obecnie wyniki zaciekawienia książką popularno-naukową. Ale nie można w tym ustawać.

Zatym świetnie, bo otrzymuję recenzję wyżej wymienionej książki.

Stwierdzając to, już z góry rozumuję, że recenzent usiłował ukryć przed czytelnikiem straszliwe słowo „fizyka“, a ukazał mu niesłychaną — od ucha do ucha — wesołość tej książki. Śmiej się, chłopie, będziesz zdrowszy! Spójrz na ten rysunek, na tamten, co za „heca“! Ile śmiechu! O! Np. to, albo tamto. Do licha tu z fizyką! Czy to, że jegomość wpadł w dziurę i pędzi do środka ziemi, a potem bimba tam i nie może „ani we wte ani we wte“, czy to jest fizyka dla Bartka? A co mu po fizyce. Śmiech tam jest! Figiel! Kawał! A więc czytajmy tę książkę, w której jest tyle kawałów! Dopiero po przeczytaniu powiemy Bartkowi, że to była fizyka, w tedy zrozumie on, że fizyka to jest nauka o różnych ciekawych i śmiesznych kawałach i może polubi tę fizykę. Może mu się akurat przypomni, jak to raz pan sierżant mówił: „Racja fizyka! Kaśka butów nima...“ A więc morowa ta fizyka!

A nasz autor pisze: „W książeczce tej w sposób bardzo popularny przedstawił nam autor zasadę grawitacji, prawo Archimedesa...“ itd. w tym tonie.

Czyta nasz Bartek. „P o p u l a r n y... a u t o r... no coś tam, gdzieś słyszałem, ale też nie wiem dobrze, co tu właściwie jest, ale g r a w i t a c j a, to coś jakby granda, nie granda, albo coś trochę innego, ale trochę podobnego, no a prawo... a po co mnie prawo, czy to ja adwokat! i to jeszcze jakiegoś żyda, Archimedesa“.

Pełne drwiącej wymowy machnięcie ręką. Koniec! Szkoda gadać! I ja się też zastanawiam, czy na temat właściwego języka popularnego w naszej pracy oświatowej opłaci się jeszcze gadać z nami, beznadziejnymi — zda się — na tym polu inteligentami, czy też szkoda?

W każdym razie dziś jest z tym źle!

L. Ordyniec.

Artykuły dyskusyjne i wolne głosy

O właściwy stosunek do żołnierza

Znajomość psychiki wychowanka, jest niewątpliwie bardzo ważnym atutem w ręku wychowującego. Czy to prowadzenie nauczania w Żołnierskiej Szkole Początkowej, czy też pogadanek lub jakichś innych zajęć, przez które wychowujemy, zawsze daleko łatwiej nam „pójdzie", jeżeli będziemy „znali" — jak się to pospolicie mówi — tego, na którego oddziaływujemy, jeżeli będziemy znali jego wady, zalety i upodobania.

Z drugiej strony, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że środowisko, w którym się ktoś dłużej obracał, wyciska niezatarte ślady na psychice tego człowieka, a w wojsku spotykamy się przecież z ludźmi, pochodzącymi z różnych środowisk, to zgodzimy się, że przed nami stoi nielada zadanie, które wykonać musimy, jeżeli chcemy, by nasza praca wychowawcza nad tą czy inną grupą żołnierzy była skuteczna i dała wyniki.

Nie analizując zagadnienia szczegółowo, powiemy, że w naszej pracy spotykamy się z ludźmi, pochodzącymi ze środowisk wiejskich i miejskich, z ludźmi z różnych stron Polski, a ludzie ci wykazują większe lub mniejsze różnice, zarówno pod względem rozwoju fizycznego jak i duchowego.

Weźmy choćby Ślązaków i Wołyniaków.

Śląsk i Wołyń, Ślązak i Wołyniak. Już same słowa, które wypowiadamy, znając choćby tylko z książek i pism „życie" Śląska i Wołynia, nasuwają nam pewne sądy o jednej i drugiej dzielnicy Polski i o ludziach pochodzących z tych dzielnic.

Ślązak „rzutki", „ambitny", „rozgarnięty', „obyty", widział to i owo, szybko reaguje na wszystko, szybciej się orientuje, jednym słowem jest „człowiekiem z miasta", człowiekiem kulturalnego zachodu Polski...

Takie powstają w nas myśli, jeżeli mówimy o Ślązaku.

Wołyniak — człowiek zapadłej wsi. Chłop, który poza pługiem, często drewnianym, zagrodą swoich ojców i najbliższymi stronami nic nigdy nie widział, „zamknięty w sobie", „powolny", „ciężko myślący", „niewyrobiony", nietowarzyski", „słabo orientujący się", „bojaźliwy", jednym słowem — „chaziaj", jak każdy inny z tych błot kresowych...

Tak myślimy, rozmawiając z Wołyniakiem.

Nie myślę kwestionować, czy prawdą jest, że Ślązak posiada zawsze wszystkie te zalety, a każdy Wołyniak wymienione wady... Rozstrzygnięcie wymagałoby dyskusji, dyskusji popartej argumentami.

Chodzi mi raczej o o co innego, a mianowicie, jakie stanowisko mamy zająć i jak się ustosunkować do jednych i do drugich, jak podejść do tego „zaawansowanego" Ślązaka, a jak do „niewyrobionego" Wołyniaka. Chodzi mi więc raczej o to, żebyśmy z poznania materiału ludzkiego wyciągnęli odpowiednie wnioski.

Oto kilka bardzo charakterystycznych przykładów.

Jestem na lekcji. Pogadanka z „Nauki Obywatelskiej". Pada pytanie: Gdzie w Polsce mamy ośrodki przemysłu włókienniczego? — Żołnierz myśli, myśli... Wreszcie pada odpowiedź: — Na Śląsku. — A skąd wy jesteście? — Z Wołynia. — A no pewnie, wy wszyscy z Wołynia nigdy nic nie wiecie.

Inny fragment. Rozmawiam z dowódcą strażnicy o czytelnictwie. W toku rozmowy słyszę: Dobrze, że na strażnicy X żywo rozwija się czytelnictwo. T a m s ą s a m i Ś l ą z a c y, a tu człowiek ma tych „zatumanionych" Wołyniaków i rób coś. Gdzie im do czytania!

Innym razem — w przygodnej rozmowie: — Panie szefie, co pan myśli o Ślązakach i Wołyniakach, mając na uwadze ich poziom umysłowy. — Ślązak — to tuman, Wołyniak — matołek (dosłownie).

Oto są chwyty „pedagogiczne", do których mam pretensję, to jest podejście do wychowanka! Z przykrością się o tym słyszy, z przykrością o tym piszę, ale zdaje mi się, że to jest konieczne. Takie momenty nie powinny mieć w naszej pracy miejsca, bo to do niczego nie doprowadzi. Mamy być wychowawcami, nie możemy mieć uprzedzenia do swoich wychowanków. Musimy pamiętać o tym, że dumny, często zarozumiały Ślązak, raz urażony niestosownym słowem, będzie miał do nas uprzedzenie. Zamknięty w sobie Wołyniak długo popamięta, jeśli wyrządzimy mu podobną krzywdę, a wówczas zamyka się jeszcze bardziej. Wtedy możemy sobie powiedzieć że z wychowywaniem go... koniec.

Nastawmy się na właściwy stosunek do żołnierza. To co wiemy o duszy czy o poziomie umysłowym tego czy innego żołnierza — zachowajmy dla siebie. Dysponujmy tym tak umiejętnie, byśmy budowali, ułatwiali sobie pracę, a nie rzucali sami sobie kłód pod nogi. Nie twórzmy barykad między nami a wychowankami, które gdy raz powstaną, z trudem będą mogły być usunięte.

Zamiast mówić: „Wy jesteście z Wołynia, nic więc dziwnego, że nigdy nic nie wiecie" — powiedzmy nieco inaczej: — „Dziwi mnie, że wy tego nie wiecie. Powinniście wiedzieć..." Nic nam nie zaszkodzi powiedzieć tak, ale pomóc może dużo.

Podchodźmy do naszych wychowanków ostrożnie, ale bez uprzedzenia. Nie bądźmy zasugerowani, że jeżeli ten lub ów jest ze Śląska, to już wszystko musi wiedzieć. Odwrotnie, nie wolno nam myśleć, że chłopek z Wołynia ma być z reguły tumanem.

Chciałbym, ażeby moje luźne uwagi pobudziły do wypowiedzenia się na ten temat innych wychowawców, bardziej ode mnie doświadczonych w poznawaniu ludzi i w pracy wychowawczej. Na pewno wypadkowa tych poglądów będzie wartościową zdobyczą w ważnej czynności, jaką spełniamy — w wychowywaniu żołnierzy.

Moroz Edward.

Z pamiętników instruktorów ośw. i prop. K. O. P.

Oficerowie propagandy o akcji propagandowej w czasie manewrów

(Fragmenty z pamiętników).

I.

...Praca propagandowa w czasie koncentracji uzależniona jest w znacznej mierze od dowódców pododdziałów i od podoficerów propagandy. Jeżeli dowódca pododdziału i podoficer propagandy dobrze rozumieją znaczenie propagandy i wierzą w jej powodzenie, wówczas praca jest łatwiejsza i skuteczniejsza. Oczywiście, że warunki w czasie koncentracji są inne, aniżeli w garnizonie. Często bywa, że oddziały odpoczywają w różnych miejscach, oddalone jeden od drugiego o kilka kilometrów. Kontrola wtedy jest utrudniona i wtedy trzeba polegać tylko na solidności podoficera propagandy...

Odpowiednio ułożony program zajęć w czasie koncentracji nie zawsze może być zrealizowany. Ze względu na warunki trzeba było nieraz program ten naginać do zmienionych warunków. Bardzo często się zdarza, że w godzinie przeznaczonej w programie na pracę propagandową, np. na pogadankę, nie dało się przerobić materiału, gdyż — albo wojsko jeszcze było w akcji, albo było tak zmęczone, że wygłoszenie pogadanki mijałoby się z celem. Wówczas trzeba było odbiec od programu zasadniczego, a zastosować co innego. Można więc wyciągnąć wniosek, że tak, jak zmienna jest akcja bojowa podczas ćwiczeń, tak samo i zmienny jest program akcji propagandowej. To też przy układaniu programu zajęć propagandowych na okres koncentracji wystarczy nakreślić ten program w ogólnych konturach, a podczas samej koncentracji stosować te formy i środki, które odpowiadałyby najlepiej warunkom, a prowadziłyby do celu.

Z kolei przystępuję do omówienia akcji propagandowej w czasie krótkich odpoczynków.

Krótkie odpoczynki bywają po marszu lub też między jednym a drugim ćwiczeniem. Zadaniem więc organu prop. jest wcześniejsze porozumienie się z dowódcą, w jakim czasie będzie odpoczynek, by móc wybrać odpowiednie miejsce i przygotować środki oraz powiadomić podoficerów propagandy o zadaniu, jakie mieliby do wykonania podczas postoju.

Kiedy oddziały przybyły już na odpoczynek, zaczyna się właściwa praca propagandowa. Jeżeli chodzi o formy tej pracy w tym okresie, to będą one proste, nie skomplikowane, gdyż na różnorodność form pracy i ich rozmaitość nie ma czasu. To też używa się najczęściej takiej formy i środków, które nie wymagają większego „zachodu“, a w rezultacie prowadzą do celu.

Zagadnień, które trzeba poruszyć podczas krótkiego postoju, jest cały szereg; a więc poszanowanie broni i ekwipunku, w ogóle dbałość o dobro skarbowe, zagadnienie higieny itp. Poza tym, już w czasie odpoczynku, który wypadnie we wsi, trzeba poruszyć kwestię zachowania się strzelców wśród ludności cywilnej. Na każdym więc postoju można zmieniać tematy tak, by nie stale jeden i ten sam problem poruszać. Zresztą, tematy pogadanek nasuną się same w miarę obserwacji przebiegu marszu i ćwiczeń. Pogadanka winna być krótka. Długie bowiem „ględzenie“ nudzi żołnierzy. W miarę możności powinno się pogadankę ilustrować odpowiednio dobranym monologiem, skeczem, anegdotą albo piosenką; oczywiście przyjąć należy, że rzeczy te przygotowane zostały w garnizonie, przed rozpoczęciem koncentracji.

Jeżeli jakiś pododdział działa lub odpoczywa poza ramami całości, bo i to się zdarza, a podoficer propagandy danego oddziału jest w tym dniu wyznaczony na inne stanowisko, wówczas dany pododdział pozostaje na „łasce losu“ czyli, że zwykle nic się tam nie robi, bo nikt nie chce brać nowego obowiązku na siebie. Pracę prop. winno zakończyć się wesołą, pełną życia piosenką, by piosenka ta pobudziła żołnierza do dalszego marszu lub ćwiczenia, by z ochotą i radością spełniali swój obowiązek, nie narzekając na trudy i znoje. Podczas postoju jest dobra okazja do rozdania ulotek propagandowych oraz ich omówienia...

...Propaganda wśród ludności cywilnej podczas krótkiego odpoczynku przedstawia się skąpiej, a to ze względu na brak czasu. Dużo jednak zależy od tego, czy oddział zamierza odpoczywać w dzień czy pod wieczór z zamiarem nocowania. Z doświadczenia podaję, że w dzień nie wiele się zrobi, gdyż prawie wszyscy ludzie znajdują się na polu, przy pracy. Natomiast o zmierzchu da się wiele przeprowadzić, natural-

nie, gdy tylko są ku temu środki. Celem propagandy wśród ludności cywilnej jest urobienie przychylnego stosunku do wojska w ogóle, a w szczególności do oddziału ćwiczącego w rejonie danej wsi lub odpoczywającego we wsi.

Osiągnąć ten cel nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza, gdy się trafi na wieś niedostatecznie wychowaną.

W wioskach takich praca propagandowa jest trudniejsza, jednak trzeba znaleźć podejście do ludności, aby móc osiągnąć pewne wyniki.

Jeżeli podczas koncentracji jest orkiestra, można dać koncert w środku wioski. Nic bowiem tak nie pociąga, jak orkiestra. Widziałem nieraz, że ludzie schodzili się posłuchać muzyki, rzucając pracę na polu. Orkiestra winna grać utwory polskie: krakowiaki, oberki, wiązanki pieśni ludowych itd. Każdy utwór należy poprzednio odpowiednio omówić. Jest on wtedy bardziej dla ludności cywilnej zrozumiały. Zebranie się ludzi wokół orkiestry można wykorzystać do rzucenia paru haseł propagandowych, ewentualnie do wygłoszenia krótkiej pogadanki na temat związany z przyjściem wojska. Pozostaje jeszcze możliwość nauczenia ludności cywilnej śpiewania pieśni patriotycznych, czy też innych piosenek. W tym celu trzeba by mieć przygotowane jeszcze w garnizonie teksty, odbite na szapirografie. Po rozdaniu kilkudziesięciu tekstów — orkiestra przegrywa melodie, a później następuje próba śpiewania, aż do wyuczenia się melodii przez zgromadzoną ludność...

...Inną formą pracy propagandowej wśród ludności w czasie krótkiego postoju będzie akcja pomocy ze strony wojska dla ludności.

I tak zawsze się znajdzie w kotle parę porcyj jadła, które można rozdać wśród biednych. Wdzięczne pole do pracy ma również lekarz czy sanitariusz. Przechodząc przez wieś, widzi się nieraz dziecko lub starszego z okaleczoną nogą, zawiniętą w brudną szmatę. Wtedy należy kazać opatrzyć należycie okaleczenie, zwrócić uwagę na brud i jego skutki, a najbardziej nawet ciemny chłop okaże swoją wdzięczność i będzie miał dobre pojęcie o wojsku...

...Rzecz pewna, że najważniejszą rzeczą jest pouczenie żołnierzy o nierobieniu szkód w gospodarstwie w czasie kwaterowania. Największą uwagę należy zwrócić na „taborytów" i kucharzy. Inna rzecz, że chociaż wszelkie szkody są na miejscu wynagradzane, a winni ukarani, należy ich unikać. Podobnie przedstawia się sprawa i przy biwakowaniu; podam przykład, który wystarczająco naświetli sprawę. Za wsią biwakuje wojsko. Namioty rozbite na rżysku, by nie deptać trawy. Opodal owies w snopkach. Wydawało się, że wszystko będzie w porządku, tymczasem na drugi dzień po odmarszu wojska skarży się sołtys, że żołnierze brali owies do namiotów na posłanie. Jak się okazało, rzeczywiście wzięto do namiotu parę snopeczków, by zrobić posłanie dla dowódcy kompanii, który w ogóle nie wiedział, że miał owies w namiocie. Szkoda wprawdzie niewielka, lecz wpływa ujemnie na akcję propagandową. Takim wypadkom trzeba skutecznie zapobiegać.

Gdy wojsko nocuje we wsi, akcja propagandowa wśród ludności przybierze nieco odmienne formy. Jeżeli na drugi dzień wypadają ćwiczenia lżejsze, to można zorganizować zwykłą „potańcówkę" albo „ognisko". Do śpiewania przy ognisku trzeba dobierać takie piosenki, które i ludność cywilna mogłaby śpiewać wspólnie z wojskiem. Stosowanie „ognisk" podczas krótkich postojów znajdzie mało zastosowania, gdyż nie ma na to czasu. Poza tym żołnierzowi przemęczonemu całodzienną pracą nie można „kraść" czasu, przeznaczonego na spoczynek, — a zwłaszcza wtedy, gdy nazajutrz ćwiczenia mają się rozpocząć wczesnym rankiem...

...Z kolei omówię akcję propagandową w czasie dłuższych postojów. Postoje dłuższe najczęściej wypadną w niedzielę. Oddziały przychodzą po południu, a wymaszerowują w poniedziałek około południa. Podczas takiego postoju trzeba uruchomić cały aparat propagandowy, tym bardziej, że wszystkie pododdziały są najczęściej na miejscu. Jeżeli chodzi o organizację samej pracy, to należy zatroszczyć się o to w przeddzień. A więc trzeba zrobić odprawę z podoficerami propagandy, a-znajomić ich szczegółowo z programem, omówić plan działania z dowódcą, porozumieć się z władzami cywilnymi w sprawie ogniska czy widowiska, dostarczenia potrzebnych środków itd....

...Dalszą czynnością propagandową jest przypomnienie strzelcom o stosunku do ludności cywilnej i o zachowaniu się. Posługiwać się tutaj można artykułami z gazet polowych, broszurami i wreszcie ulotkami propagandowymi, które należy rozdać. Zorganizowanie żywej gazetki z uwzględnieniem podania bieżących wiadomości i omówienia niedociągnięć oddziału oraz podanie aktualnych haseł dnia przynosi wielkie korzyści...

...Dobrą formą propagandy jest uruchomienie teatru polowego, urządzenie „ognisk" i zabaw ludowych. Aby ludność wzięła udział w tych imprezach, wystarczy przygotować afisze i powiadomić sołtysów (przez gminę), a frekwencja zapewniona.

Mówiąc o teatrze polowym nadmienię tylko, że najlepszą porą organizowania przedstawienia jest moment najliczniejszego zebrania się ludności cywilnej po nabożeństwie. Imprezę wypełnimy przygotowanym jeszcze w garnizonie specjalnym programem. Jeżeli program ten jest składany, wówczas każdy punkt programu należy odpowiednio omówić.

Tak widowiska jak i ogniska cieszą się dużym powodzeniem wśród wojska i ludności cywilnej.

Fama o urządzanych przez nas ogniskach czy widowiskach i zabawach przenosiła się szybko do sąsiednich miasteczek. Byłem raz przypadkowym świadkiem rozmowy dwóch gospodarzy, którzy komentując niedzielne występy w miasteczku N. zauważyli, że... w tym roku wojsko jakoś inaczej „manibruje".

Zorganizowana w czasie postoju zabawa ludowa również ma swoją wartość, bo na takiej zabawie żołnierz ma nie tylko okazję do godziwej rozrywki. W czasie bowiem zabawy można wnieść w środowisko trochę humoru, złączonego z treścią dydaktyczno-propagandową, następnie ze dwie piosenki żołnierskie, wreszcie dowolną inscenizację lub zorganizować „komunikaty radiowe"... Zabawę musi ktoś prowadzić, gdyż inaczej powstałby chaos. Oczywiście nie do pomyślenia jest rzeczą, by zezwolić na sprzedawanie na zabawie wódki...

...Ponad to zorganizowanie konkursu śpiewu całych pododdziałów lub też pojedyńczych śpiewaków, dalej zmontowanie tak zwanej „chwili humoru" jest miłym urozmaiceniem postoju. Te formy pracy dają żołnierzowi godziwą rozrywkę, stwarzają miłą atmisferę, pozwalają mu na zapomnienie o przebytych trudach.

Do zadań propagandy należy również w tym okresie wygłoszenie odpowiednich pogadanek na temat zacierania po sobie wszelkich śladów przy opuszczaniu kwater. Posługiwać się można gazetką polową i odpowiednio dobranymi monologami.

Następnie, przed odejściem wojska, należy zainspirować pożegnanie oddziałów. Najlepiej tę sprawę załatwić z czynnikami miarodajnymi, mającymi pewien wpływ na ludność, a nawet można zwołać specjalne zebranie przedstawicieli władz i organizacyj i tę rzecz omówić. Wówczas za przykładem np. harcerzy pójdą inne organizacje, i cała ludność niestowarzyszona. Po odejściu wojska zebrać należy wiadomości

co do atmosfery i nastroju, jaki zostawiło wojsko, a ewentualne niedociągnięcia poruszyć w odpowiedni sposób w oddziałach i dołożyć wszelkich starań, by w innym miejscu nie powtórzyło się to samo...

...Odnośnie akcji prop. wśród ludności cywilnej w tym okresie, to celem propagandy będzie wytworzenie odpowiedniego nastroju i przyjaznego ustosunkowania się do wojska. W tym celu na parę godzin przed przyjęciem wojska może do danej miejscowości przybyć orkiestra i zagrać parę utworów muzycznych. Ludność się zgromadzi i wtedy można wykorzystać ten moment. Przy organizowaniu widowisk czy ognisk należałoby się postarać, by, o ile możności, wystąpiła jakaś organizacja, dając od siebie kilka punktów w programie. Będzie to już pierwszy krok do nawiązania współpracy. Dysponując większym czasem, można urządzić wyświetlanie przezroczy. Nie nastręcza to wiele pracy, wystarczy powiedzieć paru osobom, że będzie „kino", a frekwencja zapewniona. Ekran w postaci prześcieradła rozwiesić na stodole i wszystko gotowe. Wyświetlanie przezroczy cieszy się dużym wzięciem wśród ludności cywilnej. Sprawę wyświetlania przezroczy należy tak uplanować, by w połowie ćwiczeń była możność ponownego ładowania akumulatora. Jeżeli oddział posiada auto, można w razie potrzeby, wykorzystać akumulator samochodowy...

...Przechodzę do omówienia akcji prop. przed i w czasie działań w polu. Organ propagandy musi przed ćwiczeniami odpowiednio zwrócić uwagę strzelcom o niedopuszczalności czynienia szkód na polach czy w ogrodach. Organ propagandy winien tak działać, aby w razie wypadku poczynienia szkody nie z własnej winy, a spowodowanej wytworzoną sytuacją bojową, ten „ktoś", mimowolny sprawca, zameldował o tym przełożonemu, który tę sprawę załatwi, by nie było nieporozumień między wojskiem a ludnością cywilną.

Dobrze by było poruszyć najgłówniejsze obowiązki strzelców podczas ćwiczeń, jak kwestię konieczności czuwania na pozycji, nie zdradzania swoich stanowisk przez palenie papierosów lub nieodpowiednie zachowanie itd.

Bezwzględnie należy zagrać żołnierzom „na ambicji" — wpajając w ich umysły że dobry wynik, osiągnięty przez pojedyńczego żołnierza, przyczynia się do zwycięstwa oddziału...

P. S.

II.

...Zagrała muzyka. Walczyk. Tańczy początkowo tylko brać żołnierska i nas trzech z „ekipy propagandowej". Po chwili ruszyła młodzież wiejska. „Miejsca! więcej miejsca!" — wołamy. Wszyscy są zadowoleni, wszyscy się cieszą. Od czasu do czasu spoglądamy na granicę. Widoczni jesteśmy jak na dłoni. Celowo plac taki wybrałem Niech popatrzą, jak u nas wesoło.

Po chwili biała rakieta bolszewicka przeszyła ciemności. Niepokoją się — słychać wokoło.

Zaczynamy film. Druga rakieta — tym razem czerwona, wypuszczona blisko bramki. „Rzucajcie" — pomyślałem.

Między filmami „Zew trąbisty" i „Marszałek Śmigły-Rydz" wygłosiłem przez mikrofon pogadankę. Mówiłem o naszym dorobku, o armii polskiej, o tej miłości, którą naród cały darzy wojsko... Przeszedłem do żołnierza K. O. P., obecnego wśród nas..

Naprawdę, nigdy nie czułem braku słów, ale dziś wyjątkowo szło mi dobrze. Czyżby bliskość granicy tak podziałała?

Przed filmem „Śmigły-Rydz" jeszcze kilka objaśnień, na zakończenie znowu powiedziałem kilka serdecznych słów. „Dobranoc — smacznego lulu, przyjemnych marzeń i snów"...

Słyszę brawa. Wychodzę z auta, nowe oklaski. „Mało!" — krzyczę. W odpowiedzi wielka burza oklasków. I znowu się żegnam, tym razem wznosząc okrzyk na cześć mieszkańców...

Trzykrotne gromkie „Niech żyją!" odezwało się dalekim echem.

Nagle wysunęła się z tłumu gosposia i zaczęła przemawiać: „My kochamy Polskę, my kochamy żołnierzy K. O. P. i dziękujemy"...

Męski głos przerwał przemówienie. „Niech żyje wojsko polskie!" I znowu rozbrzmiało potężnie trzykrotne „Niech żyje!".

Dodaję jeszcze od siebie: „Żyjecie razem z żołnierzami K. O. P., których służba jest cięższa od służby w armii". Nie dali mi dokończyć. „Niech żyje K. O. P." — potężne okrzyki przygłuszyły wszystko.

Poleciłem zagrać naszej rozgłośni „Brygadę".

I znowu kilka słów... „A teraz wznieśmy potężny okrzyk, za który wiele tysięcy Polaków poniosło śmierć, czy to w tajgach Sybiru, czy to na polach bitew. Niech żyje Polska!".

Potężne echo obiło się o ściany lasu bolszewickiego. Księżyc jasno oświecał ziemię Nowa rakieta bolszewicka przeszyła powietrze...

J. S.

III.

...Po kolacji — kino dla wszystkich, bezpłatnie. Film wyświetlamy na wolnym powietrzu. Po kinie konkurs śpiewu. Do konkursu śpiewu przystąpiły wszystkie pododdziały.

Warunki konkursu: 3 piosenki dowolne (1 kopowska, 1 żołnierska i 1 ludowa). Za osiągnięcie pierwszego miejsca pododdział otrzymuje 100 kg jabłek; drugie miejsce — po 2 papierosy „Mewa" na strzelca.

Następnie zabawa. W czasie zabawy tanecznej śpiewała ludność cywilna. Poszczególne oddziały śpiewały samorzutnie piosenki, łącząc je z opowiadaniem anegdot i różnych wesołych kawałów...

x.

IV.

...Następnie zakupiłem ołówków, papier listowy i biały papier pakunkowy na hasła. Prócz tego każdy podoficer propagandy zabrał ze sobą oprócz broszur i materiału propagandowego, tablice na hasła zmywane. Hasła poleciłem pisać kredą i często zmieniać — zresztą zmieniać i tak często było trzeba, gdyż kreda się zacierała...

...Początkowe ćwiczenia prawie że wykluczały pracę propagandową. Wojsko wychodziło wcześnie rano, wracało późno i po długim marszu kładło się zmęczone spać. Jednak i w tym czasie wywieszano hasła, wygłaszano krótkie pogadanki. Wszystko naturalnie dorywczo, gdyż czasu było niewiele...

..Największym powodzeniem wśród wojska cieszyła się gazetka obozowa „Na biwaku". Mimo odczytania jej „na rozkaz", po rozejściu się żołnierze bardzo chętnie

czytali ją i prosili o częstą zmianę. Mam wrażenie, że gdyby jakąś część tej gazetki przeznaczyć wyłącznie dla ludności cywilnej z radami gospodarskimi, z uwagami co do paszy, inwentarza itd., to gazetka stałaby się swego rodzaju „ck-emem" propagandy...

...Marsz 40 kilometrów. Stan moralny jest doskonały. Między plutonami wytworzyła się rywalizacja, kto lepiej zaśpiewa, zaś w samych plutonach rywalizacja w opowiadaniu anegdotek...

...W następnej miejscowości ludność cywilna początkowo odnosiła się nieprzychylnie do wojska. W pewnym sadzie zauważono całą rodzinę właściciela uzbrojoną w koły, pilnującą owoców. Na drugi dzień już tylko sam gospodarz pilnował, a na trzeci — nosił żołnierzom jabłka w podarunku.

Dobre zachowanie się żołnierzy, dobra pomoc w pracy codziennej i nie wyrządzanie szkód urobiło dla wojska tak serdeczny stosunek, że gdy nadeszła chwila wymarszu, ludzie mówili, że „żałko" im jest za tak dobrym wojskiem.

W sąsiedniej wiosce urządzono zabawę taneczną. Orkiestra przygrywała niestrudzonym wojakom do białego dnia. W następnej wiosce zauważono odrazu dobre zachowanie się ludzi w stosunku do wojska. W wiosce tej było wyjątkowo dużo podoficerów i szeregowych rezerwy i oni to nadali ten przychylny kierunek. A zresztą, może to już z poprzedniej wioski doszły wiadomości o „naszym wojsku". W miejscowości tej urządzono ognisko żołnierskie. Ludność całej wioski przysłuchiwała się wyczynom śpiewaczym, opowiadaniom i żartom wojska. Szczególną sympatię zdobył jeden z oficerów, który w gwarze miejscowej opowiedział kilka dobrych kawałów. Na zakończenie ogniska odśpiewano wspólną modlitwę. W kilka dni później zdarzył się smutny wypadek. W jedną chałupę uderzył piorun. Od pioruna zapaliła się chata i tylko dzięki energicznej akcji wojska wioska nie poszła z dymem. Żołnierze w tej wiosce zaskarbili sobie dozgonną wdzięczność mieszkańców...

...Po zakończeniu ćwiczeń i przemaszerowaniu na nowe kwatery, wojsko domagało się koniecznie ogniska. Trzeba je było urządzić. Wieczorem po przygotowaniu paliwa i zawiadomieniu mieszkańców zebrała się w oznaczonym miejscu cała ludność z popem na czele. O godzinie 19 po krótkim przemówieniu zwrócono się do dowódcy baonu i jednej z pań, by podpalili ognisko. Zapłonęło. Wtedy zaczęła się jakoby wielka rewia żołnierska: piosenki, humor, opowiadania, anegdoty, wszystko to szło jedno po drugim jak z płatka. Specjalnie oklaskiwani byli dwaj oficerowie, którzy swymi opowiadaniami wzbudzali istne huragany śmiechu; ludzie poprostu siadali na ziemi. Okrzykom „o jeszcze" nie było końca. W pewnej chwili zjawił się przy ogniu muzykant z harmonią i zaczęły się tany. Początkowo szły kulawo. Żołnierze tańczyli przeważnie ze sobą. Dopiero gdy kilku starszych rozochoconych poszło w tany, to wnet za ich przykładem i młodzież rzuciła się w pląsy wokół ogniska. Nie zważając na bose nogi i niebezpieczeństwo ze strony wojskowych „saperek" dziewuchy bardzo chętnie tańcowały. O dwudziestej drugiej wspólną modlitwą zakończono ognisko. Na drugi dzień wszyscy chwalili wojsko, że pokazało, jak wesoło można się bawić...

...Na nowym miejscu zakwaterowania pierwszym i zasadniczym pytaniem ludności było: „czy będzie ognisko". Nie było rady, trzeba je urządzać. Ale jak ta wiadomość doszła przed wojskiem do wioski — nie wiadomo.

I znów wyszukanie miejsca, przygotowanie drzewa, orkiestra, na prędce napisany program i na drugi dzień ognisko. Miejscowi też urządzili nam niespodziankę. Istnieje tam dobry chór młodzieży i w czasie ogniska zaprodukowali nam kilka ładnych

piosenek, z których najbardziej podobała się „Lawonicha", dwukrotnie wysłuchana przez żołnierzy. Zakończono ognisko również wspólną modlitwą...

...W jednym z miasteczek, gdzieśmy kwaterowali, jest cmentarzyk wojskowy 36 pp. L. A. Cmentarzyk ten również wykorzystano dla celów propagandy. W czasie dnia żołnierze oczyścili go, zrobili porządek, wysypali ścieżki piaskiem, a inni w tym czasie przygotowali wieniec z szarfą. Wieczorem cały oddział w szyku zwartym udał się przed cmentarz. Po uświadomieniu żołnierzy, kto w tych grobach leży i po opowiedzeniu im krótkiej historii trzydziestego szóstego p. p., złożono wieniec i odmówiono żołnierską modlitwę. Ludność była tym bardzo zbudowana, że wojsko przychodzi niewiadomo skąd i opiekuje się grobami poległych kolegów...

R. D.

MATERIAŁY DO WNIOSKÓW

Wnioski z kilku kartek

Przerzucam stos odpowiedzi, nadesłanych do kącika rozrywkowego gazety „Na Straży". Są to rozwiązania z nr. 1. Pierwsze pytanie brzmiało: „Kto to był Andrzej Strug?"

W związku ze śmiercią wielkiego pisarza, w „Na Straży" zamieszczono notatkę z fotografią Struga. Jeśli by dotąd nawet czytelnik niczego o Strugu nie wiedział, mógł się dowiedzieć z tej choćby notatki o pracy niepodległościowej Tadeusza Gałeckiego (Struga), o jego żołnierskiej przeszłości, mógł tam wyczytać tytuły najcenniejszych jego dzieł, z których część znajduje się przecież w bibliotekach żołnierskich K. O. P.

Oglądam kartki z odpowiedziami. W wielu odpowiedziach „oderżnięto" dosłownie całą notatkę. Gdzieniegdzie inteligentnie ją streszczono. Kilku czytelników odpowiada zwięźle: „Działacz niepodległościowy, legionista, pisarz".

Można byłoby mieć pewne zastrzeżenia co do systemu przyjętego przez pierwszą grupę rozrywkowiczów i zaaprobowanego przez ich bezpośrednich dowódców. Nawyk nauczycielski każe nam się wzdragać przed dostrzeżonym faktem „ściągania". Pociechą jest tu jednak fakt niewątpliwy, aby przepisać, trzeba uprzednio... przeczytać, a o to przecież chodzi.

Pośpiesznie przekładam dalsze kartki z odpowiedziami. Nagle — co to? Jeden z młodych żołnierzy rewolucjonizuje historię kultury polskiej. Dla niego Strug jest... rzeźbiarzem! Dosłownie. Treść kartek sąsiednich dowodzi, że wymieniony rozrywkowicz był autorytetem dla kolegów, gdyż powyższą rewelację beztrosko przytoczyła część załogi tej samej strażnicy.

Czy zawinił tu pseudonim Struga (strugać), czy co innego — nie wiadomo. W każdym razie trzy wnioski można wyprowadzić:

1. część załogi czytała „Na Straży", lecz wolała się nie trudzić nad przygotowaniem samodzielnej odpowiedzi;

2. niektórzy żołnierze nie czytali gazety w ogóle i napisali wyssane z palca bzdury;

3. nikt z wychowawców żołnierza nie zatroszczył się, aby — choćby z okazji śmierci Struga — coś o nim żołnierzom wspomnieć. Śmierć Struga nie znalazła oddźwięku na strażnicy. Nikt nie bąknął o tym ani słowa.

Biorę nowe kartki ze stosu. Znów szereg rozwiązań poprawnych. Stop! Nowa rewelacja: „Andrzej Strug był to twórca Legionów polskich“. Prawda powyższa wiernym echem powtarza się przez kilkanaście kartek.

Wnioski te same co poprzednio plus wniosek dodatkowy:

Załoga strażnicy n i e w i e k t o b y ł t w ó r c ą L e g i o n ó w.

Niech te dwa przykłady wystarczą.

*

* *

Przechodzę do omówienia ciężaru gatunkowego tego zjawiska. Pierwsza sprawa — to nie czytanie gazety. Oddziały posiadają instrukcję o jej wykorzystaniu. Przytoczone wyżej przykłady są dowodem, że w dwóch przynajmniej punktach „na rubieży“ instrukcja nie jest wykonywana.

Drugi fakt wymaga szerszego omówienia. Odszedł Andrzej Strug. Złożyli mu hołd nie tylko wielbiciele, ale i przeciwnicy polityczni. Najzaciętszy wróg, najbardziej fanatyczny zwolennik doktryny przeciwnej prawdzie wewnętrznej Struga, nie mógł nie uznać wielkości charakteru zmarłego, nie mógł zaprzeczyć, że Strug był nauczycielem dla tych, którym służba idei nie wydaje się frazesem. Nie mógł zaprzeczyć faktu, że Strug był Homerem pierwszej Brygady! Jednym z najświetniejszych pisarzy żołnierskich.

Dla wychowawcy życie Struga jest cudowną książką, z której czerpie się wiarę w ogromne możliwości człowieka. A tylko ta wiara pozwala być wychowawcą.

Odszedł Strug... A bezpośredni wychowawca żołnierza przemilczał dzień żałoby po nim, bo nie wiedział, że Strug w ogóle żył.

I po co instruktor Moroz w numerze 9 „Na Straży“ z taką gorącością zaciekawia Granicę „Odznaką za wierną służbę“, po co poleca ją do przeczytania, kiedy są ludzie, na których nie warto grochu rzucać!

Zdzisław Dąbski.

Z INSTYTUCYJ OŚWIATOWYCH

I.

W styczniu i lutym br. ukazały się dwa zeszyty miesięcznika „O ś w i a t a“ — czasopisma dla ludzi pracy, wydawanego przez Powszechną Uczelnię Korespondencyjną

W artykule wstępnym „Nasze zadania“ redakcja określa zadania pisma jako organu Stowarzyszenia, mającego na celu: organizowanie pracy samokształceniowej w najszerszym zakresie, szerzenie oświaty i kultury narodowej wśród szerokich warstw ludności pracującej miast i wsi, pracę nad uświadamianiem obywatelskim i nawiązaniem oraz utrzymaniem łączności między społeczeństwem polskim w kraju i za granicą.

II.

Wyszedł z druku pierwszy tom wydawanego przez Powszechną Uczelnię Korespondencyjną Kursu Wiedzy o Polsce pt. „Geografia Polski“ w opracowaniu H. Żółtowskiej. Książka ta w części I zapoznaje Czytelnika z geografią fizyczną Polski w części II daje opisy poszczególnych jej krain.

Kurs Wiedzy o Polsce przeznaczony jest głównie dla przodowników oświatowych, kierowników świetlic itp., i przystosowany do potrzeb samokształcenia; w związku z tym treść książek jest podzielona na lekcje, z których każda kończy się pytaniami.

Przy końcu książki umieszczone są zadania, które Czytelnik może wykonać i przysłać do Powszechnej Uczelni Korespondencyjnej do poprawienia i oceny. Poprawiając każdą taką pracę Powszechna Uczelnia Korespondencyjna nie tylko prostuje błędy, ale udziela wskazówek i wyjaśnień.

Kurs może być pomocą przy układaniu referatów i pogadanek.

Na całość Kursu Wiedzy o Polsce złożą się następujące tomy:

1) Geografia Polski,
2) Gospodarka Polski,
3) Historia Polski,
4) Zagadnienia ustrojowe i społeczne w Polsce,
5) Kultura i oświata w Polsce.

W prenumeracie cena 5 tomów wynosi zł. 10.—. Cena poszczególnego tomu zł. 2 50

Z TERENU

Turniej świetlicowy w Wilejce

W czasie od jedenastego do trzynastego marca b. r. odbył się w Wilejce powiatowej drugi z kolei doroczny konkurs pracy świetlicowej.

Kierownictwo nad turniejem, objął komitet wykonawczy, w skład którego weszli przedstawiciele inspektoratu szkolnego, miejscowego oddziału Korpusu Ochrony Pogranicza, przedstawiciele samorządu, organizacyj społecznych, nauczycielstwa itp.

Cel, jaki postawili sobie organizatorzy turnieju, był następujący:

1) Zaznajomić zespoły z wynikami pracy, osiągniętymi w innych świetlicach młodzieżowych powiatu;

2) dać zespołom świetlicowym możność przeglądu form i metod pracy świetlicowej, stosowanych przez poszczególne ośrodki terenowe.

Powyższe dwa cele siłą konieczności dadzą końcowy efekt, który wyrazi się w uaktywnieniu poszczególnych komórek organizacyjnych, jeżeli chodzi o pracę świetlicową oraz w podniesieniu poziomu tych prac i rozszerzeniu ich na działy życia świetlicowego, nie uprawiane w danej świetlicy, a stosowane natomiast przez inne świetlice.

Sama nazwa turniej świetlicowy została, należy przyznać, szczęśliwie dobrana. Charakteryzuje ona bojową atmosferę rozgrywek. Moment rywalizacji, (konkursu) spowodował to, że poziom numerów, jakie zostały zaprezentowane przez poszczególne zespoły, był doprawdy zastanawiający.

Zresztą, do tego tematu jeszcze powrócę.

Należy przyznać, że sama koncepcja dorocznych turniejów świetlicowych, jak to się mówi, chwyciła teren. W tegorocznym turnieju, a jest to już turniej drugi z rzędu, liczba zespołów świetlicowych, zgłoszonych do konkursu, wzrosła więcej niż w dwójnasób w porównaniu z rokiem ubiegłym. Fakt ten mówi sam za siebie.

W turnieju marcowym wzięło udział ponad trzydzieści zespołów świetlicowych co wyraża się cyfrą około pięciuset zawodników. Jeśli chodzi o przynależność organizacyjną zespołów, to sprawa ta przedstawia się następująco: w imprezie wystąpiło ponad dwadzieścia pięć zespołów Związku Strzeleckiego, jeden zespoł Młodej Wsi, jeden zespół Organizacji Młodzieży Pracującej, jeden zespół Straży Pożarnej (Samarytanki), oraz jeden zespół ze świetlicy powszechnej, nie należący do żadnej organizacji.

Sam konkurs był zasadniczo pomyślany jako impreza wyłącznie dla oddziałów Związku Strzeleckiego. Inne organizacje wzięły udział w tym konkursie w charakterze gości.

Sądzę jednak, że na przyszłość w konkursach tego rodzaju powinny wziąć udział bezwzględnie i inne organizacje, działające na terenie powiatu. O to powinni się zatroszczyć organizatorzy turniejów. Jest to tym bardziej uzasadnione, że przeprowadzenie turnieju, nie należy zasadniczo do władz Związku Strzeleckiego, a do komitetu składającego się z przedstawicieli czynników społecznych i oświatowych, które stoją poza Związkiem Strzeleckim i których zadaniem jest niesienie pomocy placówkom młodzieżowym, należącym nie tylko do Związku Strzeleckiego; powtóre, że sumy przeznaczone na nagrody zostały komitetowi zaofiarowane przez różne instytucje Sądzę, że nie potrzebuję tłumaczyć znaczenia, jakie miałoby dla samej sprawy, zaproszenie do wzięcia udziału w turnieju w charakterze rzeczywistych uczestników, a nie gości — wszystkich organizacyj młodzieżowych, działających w duchu propaństwowym. Pomijając już fakt, że czynnik współzawodnictwa byłby jeszcze bardziej spotęgowany, wystarczy wymienić, że takie posunięcie znacznie złagodziłoby antagonizmy istniejące między poszczególnymi organizacjami młodzieżowymi w terenie, posiadającymi nawet jednakowe nastawienie do spraw społecznych i państwowych i nie różniącymi się zasadniczo założeniami ideowymi.

Jeśli chodzi o sprawy organizacyjne i gospodarcze, to należy przyznać, że organizatorzy turnieju włożyli w nie niezwykle wielki wysiłek. Dało to ten rezultat, że, jak się to mówi, wszystko szło, jak w zegarku. Wszystkie sprawy gospodarcze, a więc zakwaterowanie, wyżywienie itp. były rozwiązane bez zarzutu. Z drugiej strony — eliminacja zespołów, zmontowanie i przeprowadzenie wieczornicy dla ogółu ludności oraz przygotowanie audycji radiowej poszło niezwykle sprawnie, płynnie, bez zacięć i chaosu, jaki niejednokrotnie daje się silnie we znaki przy organizowaniu widowisk zbiorowych w tak dużym zakresie.

Sprawy te są o tyle godne podkreślenia, że akcja turniejowa była zakrojona na wielką skalę, a warunki miejscowe nie były nazbyt sprzyjające (trudności w znalezieniu odpowiednich kwater, mała scena, brak odpowiednich pomieszczeń za sceną dla aktorów czekających na swój występ itp. itp.).

Zawodnicy otrzymali na miejscu wyżywienie oraz zakwaterowanie. Koszta przejazdów zespołowych pokryły zarządy organizacyj, wysyłających zawodników.

Program turnieju został przepracowany przez komitet organizacyjny niezwykle szczegółowo. W ogólnych zarysach program ten przedstawia się następująco:

Dn. 11 i 12 do południa — eleminacja zespołów.

Dn. 12 po południu — rozdanie nagród.

Dn. 12 wieczorem — wieczornica dla publiczności.

Dn. 12 przed południem — audycja radiowa.

Zespoły, które nie brały udziału w wieczornicy i audycji radiowej były zasadniczo wolne już w drugim dniu turnieju w godzinach popołudniowych.

Na podkreślenie zasługuje pewien ceremoniał otwarcia turnieju, jaki zdążył się przyjąć podczas dwuletniego istnienia imprezy. Najbardziej ciekawym momentem tego ceremoniału było odczytanie przez jednego z zawodników przyrzeczenia turniejowego, skonstruowanego na wzór przyrzeczenia olimpijskiego. Po ceremonii otwarcia nastąpiło szczegółowe zapoznanie zawodników z warunkami turnieju i podanie kolejności występów poszczególnych zespołów. Bezpośrednio po tym zaczęły się właściwe popisy eliminacyjne.

Ogółem eliminacje trwały ponad piętnaście godzin. Każdy zespół miał do własnej dyspozycji około 30 minut.

Nagrody, których ogólna wartość wyniosła ponad 1000 złotych zostały ofiarowane przez poszczególne instytucje, jak inspektorat szkolny, wydział powiatowy, miejscowy oddział KOP., Nadleśnictwo, Związek Strzelecki itp.

Klasyfikację zespołów na podstawie ich występów oraz przyznawanie zespołom nagród (nagrody zespołowe) przeprowadzała specjalna komisja sędziowska.

Poszczególni zawodnicy, wybijający się z pośród innych członków zespołu, zostali wyróżnieni, otrzymując jednocześnie stosowne dyplomy.

Jeśli chodzi o klasyfikację zespołów, jako całości — to stworzono ciekawą i bardzo słuszną zasadę.

Mianowicie wszystkie zespoły podzielono na trzy kategorie (klasy), biorąc pod uwagę:

1) jak długo dany zespół istnieje;

2) warunki miejscowe, w jakich się znajduje i pracuje: lokal świetlicowy, wyposażenie świetlicy, kierownictwo itp.;

3) czy zespół brał udział w zeszłorocznym turnieju świetlicowym.

W związku z tym każdą grupę klasyfikowano oddzielnie i w każdej grupie wprowadzono oddzielne stopniowanie nagród (nagrody pierwsze, drugie itp.).

Podział powyższy dawał poszczególnym zespołom możność ubiegania się o pierwszeństwo mniej więcej w warunkach jednakowych. Zrozumiałą jest bowiem rzeczą, że inaczej popisze się zespół pracujący lat kilka, a inaczej zespół istniejący, dajmy na to, rok czy też kilka miesięcy; inaczej będzie wyglądał zespół mający fachowego kierownika, posiadający własną, dobrze wyposażoną świetlicę, a inaczej zespół nie mający takich warunków.

Takie są mniej więcej ogólne zasady, jakimi kierowali się organizatorzy turnieju.

Warto zastanowić się teraz nad inną rzeczą, a mianowicie nad samymi występami zespołów.

Tu coś było nie w porządku. Może niezrozumienie przez kierowników poszczególnych świetlic podstawowych założeń organizatorów turnieju, może zbytnie przejęcie się przez nich momentem konkurencji, może prosta niewiedza, co wydaje się rzeczą mało prawdopodobną, jeśli się zważy, że przygotowaniem zespołów do konkursu zajmowały się osoby inteligentne i z pracą świetlicową stosunkowo dobrze obeznane.

Na ogół występy nie dały dokładnego i pełnego przeglądu prac świetlicowych. Takie odnosi się wrażenie po zakończeniu eliminacyj. Produkcje zespołów, aczkolwiek skala ich była dość szeroka — nie zobrazowały całokształtu prac świetlicowych, jakie, sądzę, są w terenie prowadzone.

Całokształt produkcyj szedł zasadniczo w kierunku widowiskowo-słuchowiskowym, a więc ograniczył się do zakresu pracy, dajmy na to, zespołu widowiskowego, rozrywkowego, czy też teatralnego, zresztą obojętne, jak go nazwiemy.

To jednak nie wszystko!

Śpiew chóralny, czy solowy, występ orkiestry, lub gra na jednym instrumencie, inscenizacja, deklamacja, czy też wystawienie sztuczki, taniec i pogadanka — to, na Boga, nie całokształt zajęć świetlicowych, to nawet nie punkt ciężkości tych zajęć.

Gdzie można się było doszukać takich rzeczy, jak zagadnienie czytelnictwa w świetlicy, zagadnienie dokształcania czy samokształcenia, a w szczególności, tak ważnego dla kresów — przysposobienia rolniczego, samorządowego czy spółdzielczego?

A gdzie zbiorowy wysiłek świetliczan w kierunku realizowania tak propagowanych „czynów społecznych", czynów, których rezultaty winna odczuć nie świetlica i świetliczanie, a całe środowisko w którym świetlica istnieje?

Gdzie praca innych zespołów świetlicowych?

Dlaczego tylko jeden zespół pokazał zawodnikom, jak się u nich robi żywą gazetkę?

Dlaczego tylko jedna świetlica (Związek Młodej Wsi) nieśmiało się pochwaliła, że 7-miu jej członków drogą samokształcenia uzyskało wykształcenie w zakresie szkoły rolniczej, a w czasie większego nasilenia robót polowych w lecie, urządza się u nich półkolonie dla dzieci, umożliwiając matkom zajęcie się pracą?

A to są rzeczy ważne. Tymi należałoby się pochwalić, bo może istnieją zespoły, które tych zajęć u siebie nie kultywują, może nie wiedzą jak się to robi.

Należy przyznać, że niektóre zespoły wpadały na pomysł, aby nie dawać kawałków popisowych, nie przybierać sztucznej pozy, ale pokazać widzom tok pracy w ich świetlicy w dzień powszedni. Brawo! Pomysł pierwszorzędny, chociaż... n i e d o c e n i o n y.

Zespoły te zrobiły w zasadzie jeden błąd, który sprawił, że zasadniczo doskonały pomysł przedstawienia dnia powszedniego w świetlicy — wyszedł stosunkowo blado.

Starano się mianowicie nadać całości linię ciągłą, przedstawić zajęcia w świetlicy w formie jednoaktowego spektaklu. To było powodem, że widzowie w pewnych momentach widzieli sztuczność, brak logicznej, należycie uzasadnionej więzi między poszczególnymi partiami, niespodziewane i nienaturalne wyskoki itp.

Po co się było biedzić z komponowaniem bladej całości, z koniecznością wtłoczenia w krótką pseudo-inscenizację olbrzymiej treści, kiedy się wiedziało, że sala w jakiej się będą odbywać rozgrywki turniejowe ma scenę ze świetnie funkcjonującą kurtyną? Czy nie lepiej było dać kilka krótkich, a mocnych fragmentów z pracy poszczególnych zespołów, przedzielając je objaśnieniami własnego konferansjera na temat pracy w danej świetlicy?

Konferansjer, naturalnie, opowiadałby przy zamkniętej kurtynie.

Sądzę, że byłoby to znacznie lepiej i efektowniej, a zobrazowałoby całokształt zajęć w świetlicy, dałoby obraz wysiłku, jaki w pracę świetlicową wkłada młodzież danego ośrodka.

Tyle, jeśli chodzi o zakres produkcyj popisowych.

Jeśli chodzi o poziom poszczególnych występów — to, trzeba przyznać, jest on w zupełności zadawalniający, a w pewnych, nota bene licznych wypadkach, wręcz doskonały. Znać było wysiłek w tym kierunku tak samych świetliczan, jak i kierowników zespołów. Na uwagę zasługuje ciekawy moment, że wiele zespołów wystąpiło z produkcjami własnego pomysłu, układu, czy też wręcz z utworami własnymi. Tu i ówdzie można było wyczuć niepoślednie talenty.

Na podkreślenie zasługuje jeszcze jeden fakt.

Związek Młodej Wsi z m. Sosenka wystąpił z programem tak różniącym się swym charakterem i nastrojem od programów innych zespołów, że stał się poprostu rewe-

lacją. Tyle w tych produkcjach było pierwiastka wsi, tak poszczególne numery programu pachniały glebą, że na salę powiał jakby inny wiatr.

Długie oklaski świadczyły o tym, że występy zespołu Sosenka ogółowi się podobały. Może ten fakt dałby nieco do myślenia kierownikom zespołów terenowych, które są przecież zespołami rekrutującymi się tylko i tylko z młodzieży wiejskiej?

Może słusznym okazałoby się stwierdzenie, że naszą pracę świetlicową zbyt mało czuć wsią, że zbyt mało w niej zagadnień łączących się z życiem wieśniaków?

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestia nagród.

Niektóre zespoły dają w swych produkcjach tylko jakieś fragmenty, najczęściej coś błyskotliwego, jakąś bardziej efektowną inscenizację, bardziej opanowaną piosenkę, a inne natomiast starają się sięgnąć głębiej, zobrazować szerzej swój wysiłek z terenu świetlicy i rezultaty przez ten wysiłek osiągnięte.

Dla przykładu, jaka rozpiętość istniała między produkcjami poszczególnych świetlic, podam, że np. jedna świetlica wysyła na turniej tylko swój cztero osobowy zespół muzyczny, inna jedzie, by odegrać krótki fragment jakiejś znanej sztuki, a jeszcze inna daje wielo-numerowy program z różnych dziedzin życia świetlicowego i to, dajmy na to, kompozycji własnej.

Różnica jest. Prawda?

Czyż więc nie należałoby ustalić, że zasadnicza klasyfikacja świetlic odbędzie się, przypuśćmy, na podstawie oceny całokształtu pracy świetlicy i uzyskanych w niej rezultatów — nie tylko w postaci dobrego cztero osobowego zespołu muzycznego lub teatralnego?

Przy takiej koncepcji pierwsze nagrody uzyskiwałyby zespoły, które osiągnęłyby największą ilość punktów np. z takich dziedzin:

1) prezencja i wyrobienie zespołu,
2) poziom produkcyj... muzycznych, śpiewaczych...
3) ilość czynnych zespołów świetlicowych, ich rodzaj, osiągnięte rezultaty w pracy,
4) zakres bezinteresownego działania świetlicy dla środowiska i osiągnięte rezultaty...
5) inne, itd. itd....

Reszta świetlic, a szczególnie takich, które przejawiały jednokierunkowość działania — musiałyby się zadowolnić dyplomami wyróżnienia, do których ewentualnie mogłyby być przywiązane pewne nagrody.

Możnaby również obok podanej wyżej klasyfikacji ogólnej (naturalnie oddzielnej dla poszczególnych klas, o jakich mówiłem na początku sprawozdania) stworzyć jeszcze samodzielną klasyfikację dla poszczególnych, uprzednio ustalonych, działów pracy świetlicowej, np. samodzielne nagrody za akcję samokształceniową, widowiskowo-muzyczną itp. Jest to rzecz o tyle ważna, że każdy inspektorat szkolny (instruktor oświaty pozaszkolnej) stara się pewnie, stosowne dla danego terenu formy pracy świetlicowej rozwijać, czy też wręcz budzić do życia, jeżeli nie istniały one tam dotychczas.

Położenie więc nacisku na te formy pracy świetlicowej przy jednoczesnym podaniu do ogólnej wiadomości zasad, jakie się będzie stosować przy ocenie zespołu, mniemam, byłoby rzeczą pierwszorzędnej wagi. Zespół bowiem, wiedząc, że za taką formę pracy świetlicowej (o jaką właśnie nam by chodziło) zdobędzie poważną ilość punktów — napewno nie omieszkałby tej formy u siebie zastosować. Tu widzę właśnie możliwości wykorzystania turnieju świetlicowego, jako jednego ze środków przy rea-

lizacji polityki terenowej instruktora oświaty pozaszkolnej itp. czynników odnośnie spraw związanych ze świetlicami młodzieżowymi.

Przy takim ujęciu zagadnienia podziału nagród, byłoby jednak rzeczą nieodzowną, podać na dłuższy czas przed rozpoczęciem turnieju dokładne kryteria, jakimi się będzie kierowała przy klasyfikacji zespołów komisja sędziowska. Zespoły bowiem muszą dokładnie zdać sobie sprawę z tego, z czym mają się stawić na turniej świetlicowy.

Na zakończenie pytanie: czy turnieje świetlicowe warte są rozpowszechnienia, jeżeli się zważy, że są one imprezą dość kosztowną i wymagającą znacznego wkładu wysiłków?

Bezwzględnie, że tak. Dobrzeby było jednak akcję turniejową złączyć jak najściślej z akcją systematycznego szkolenia przodowników świetlicowych danego terenu i z intensywną akcję instrukcyjną poszczególnych zespołów podczas ich pracy w świetlicach. Przy takim postawieniu sprawy — turniej byłby sprawdzianem, czy poczynania nasze w terenie dają należyte rezultaty.

Być może, że warto by było nawet zaryzykować zorganizowanie turnieju w szerszym zakresie np. w ramach województwa, po poprzednich eliminacjach powiatowych. Sądzę jednak, że do tego jeszcze daleko.

Neleży podkreślić i to, że turniej świetlicowy poza wartościami wyszkoleniowymi i emocjonalnymi, posiada jeszcze jedną zaletę: jest istną kopalnią ukrytych talentów. I gdyby, kiedyś, doszły do skutku turnieje na szerszą skalę, może zbędną rzeczą byłoby wyszukiwanie talentów... aż po kryminałach.

Wasz.

Organizacja życia wewnętrznego naszego Korpusu Podoficerskiego

W krąg życia podoficerskiego nie wchodzi tylko służba. Prócz służby i nauki jest dużo innych zagadnień jak to: społecznych, kulturalnych, towarzyskich, gospodarczych i innych.

W miarę powstawania tych potrzeb korpusy poszczególnych jednostek powołują odpowiednie instytucje, oparte na różnych wzorach. Powstawanie różnych instytucji podoficerskich na jednym terenie, nie zespala należycie danego korpusu podoficerskiego, rozdrabnia środki pieniężne, a do administrowania nimi trzeba wiele zarządów, co w rozczłonkowanych oddziałach K. O. P. jest kwestią trudną do rozwiązania.

W celu usunięcia tych niedomagań, z inicjatywy dowódcy powstało przed kilku miesiącami Ognisko Podoficerów Zawodowych Garnizonu K. O. P. „Rokitno". Cechą naszego ogniska jest to, że zespala ono całokształt pozasłużbowych spraw podoficerskich, a z drugiej strony zmierza do zupełnej konsolidacji korpusu podoficerskiego.

Chcę na tym miejscu zapoznać czytelników Biuletynu z naszymi poczynaniami. Podaję więc w dużym skrócie główne zarysy nowej organizacji naszego ogniska. Czy statut nasz koordynuje wszystkie zagadnienia pozasłużbowego życia podoficerskiego, wywnioskują to sami czytelnicy.

Podoficerowie garnizonu, zrzeszeni w ognisku stanowią zwartą i jednolitą całość z prezesem i zarządem na czele.

Komórkami, które podlegają organizacji są:

1) Kasyno podoficerskie wraz z sekcją kult.-ośw. i towarzyską,
2) Fundusz samopomocowy mieszczący w sobie:
   a) fundusz oszcz.-pożyczkowy,
   b) fundusz dyspozycyjny wraz z sekcją pośmiertną,
   c) fundusz rezerwowy, jako asekuracja przed ewentualnymi stratami i niedoborami.
3) Podoficerski sąd koleżeński w ramach statutu ogniska.

Członkami ogniska są wszyscy podoficerowie zawodowi całego oddziału. Podoficerowie nadterminowi mogą należeć do ogniska jako członkowie nadzwyczajni.

Przełożonymi ogniska są: komendant garnizonu i wszyscy jego przełożeni. Opiekunem ogniska jest oficer wyznaczony przez komendanta garnizonu. Na czele ogniska stoi zarząd, składający się z prezesa, skarbnika, sekretarza, gospodarza kasyna i kierownika sekcji kult.-ośw. i towarzyskiej. Do przeprowadzenia kontroli powołana jest komisja rewizyjna, składająca się z trzech członków.

Kasyno podoficerskie.

Koordynuje w sobie życie pozasłużbowe podoficera i reprezentuje korpus na zewnątrz. Jest to dom, w którym sami jesteśmy gospodarzami. Zastępuje on członkom kawalerom rodzinę, a podoficerom żonatym daje możność spędzenia wolnego czasu poza służbą wspólnie z kawalerami. Jest to teren, na którym najbardziej rozwija się współżycie koleżeńskie i towarzyskie. W lokalach kasyna znajdują się gry, zabawy towarzyskie, czasopisma, które dają możność spędzenia wolnego czasu w sposób kulturalny.

Pożądane jest, by przy kasynie znajdowały się pokoje gościnne. Ma to szczególne znaczenie dla kolegów z oddziałów granicznych, którzy przyjeżdżając do garnizonu, narażeni są na niewygody.

Do kasyna mają wstęp oprócz członków i ich rodzin także wprowadzeni goście.

Sekcja kulturalno-oświatowa i towarzyska.

Do niej należy kształcenie ducha i umysłu, krzewienie oświaty, pogłębienie wiedzy ogólnej i wojskowej, prowadzenie chóru i kierowanie całością życia towarzyskiego.

W tym celu sekcja ta w porozumieniu z instruktorem oświaty i propagandy organizuje odczyty, wieczory dyskusyjne, kursy (np. języków obcych) prenumeruje czasopisma, oraz zajmuje się wysyłaniem gazet na wieś. Urządza przedstawienia, wycieczki, majówki, wieczorki towarzyskie, herbatki, pożegnania odchodzących podoficerów, zajmuje się przybywającymi gośćmi z innych korpusów podoficerskich (delegacje), zabiega o ulgi i zniżki na różne imprezy lokalne. Prowadzi też sprawy filantropijne i humanitarne.

Z sekcji tej wyłania się w razie wypadku śmierci członka lub kogoś z jego najbliższej rodziny komitet pogrzebowy, który na prośbę zainteresowanych osób załatwia wszelkie sprawy związane z pogrzebem.

Z powyższego, niezupełnie pełnego zestawienia wynika, że pole do działania, sekcja ta ma olbrzymie, nawet w najmniejszych garnizonach K. O. P.

Fundusz dyspozycyjny.

Jak sama nazwa wskazuje, służy on do dyspozycji władzy ogniska. Do prowadzenia każdego przedsiębiorstwa czy instytucji prócz pracy i zabiegów zarządu, potrzebne są i to przede wszystkim, pieniądze. Wydatki związane z reprezentowaniem i administrowaniem ogniska są dość duże. Wymienię tylko najważniejsze działy, a więc: zakup i amortyzacja sprzętu kasynowego, przyjmowanie gości, wysyłanie delegacyj (w razie potrzeby), udzielanie zapomóg w razie śmierci członka lub kogoś z jego naj-

bliższej rodziny, wydatki związane z prowadzeniem sekcji kult.-oświat., urządzanie obiadów oficjalnych (zwłaszcza w dniu święta K. O. P.) zakup wieńców na różne uroczystości, prenumerata czasopism, koszty handlowe i korespondencja, opiekowanie się — jak to u nas ma miejsce — jedną ze szkół powszechnych na terenie baonu, przekazywanie ofiar na cele społeczne i humanitarne, pożegnania odchodzących podoficerów i wiele innych przewidywanych i nieprzewidywanych wydatków.

Fundusz dyspozycyjny jest więc tą studnią, z której zarząd czerpie fundusze na wszelkie potrzeby ogniska, zaś źródłem tej studni jest w pierwszym rzędzie dobrowolne opodatkowanie się w formie miesięcznych składek wszystkich rzeczywistych członków.

Wysokość tych składek jest zależna od stopnia i u nas wynosi od 1.50 — 2.50 zł. Nowowstępujący członek ogniska wpłaca ponadto kwotę 5 zł. tytułem wpisowego. jako część zwrotu poniesionych wydatków przy organizowaniu i urządzeniu ogniska przez dotychczasowych członków.

Fundusz ten zasilają oprócz tego opłaty płynące z dzierżawy kasyna, dochody z imprez i inne zyski (darowizny, niepodjęte wpłaty i procenty).

O funduszu oszczędnościowo-pożyczkowym i rezerwowym oraz o Podoficerskim sądzie honorowym pisać nie będę.

Korpusy podoficerskie, które chcą bliżej zapoznać się z tymi rzeczami, zechcą się zwrócić do zarządu „Ogniska Podofic. Zaw. Garnizonu K. O. P. Rokitno“ o przysłanie odpisu statutu.

Grzelak — st. sierż.

Z WYDAWNICTW

I.

PIONIERSKI WYSIŁEK DLA NAS WSZYSTKICH

(o ostatniej książce gen. bryg. J. Gąsiorowskiego).

Jako stały współpracownik Biuletynu Oświatowo-Propagandowego, którego potrzeba na moich oczach dojrzewała, którego narodzin z taką radością i dumą — jak każdy instruktor ośw. i prop. K. O. P. — byłem świadkiem, jako taki właśnie, powtarzam — wpadam często, niestety, w nastrój żółtej zazdrości, gdy oglądam roczniki Przeglądu Piechoty choćby, nie mówiąc już o innych naszych organach prasowych broni i służb, a tym więcej prasy wojskowej niemieckiej i sowieckiej, a nawet.. czeskiej!

Bo w takim oto Przeglądzie Piechoty, oprócz poważniejszych, obszernych ujęć takich czy innych problemów tej broni, roi się od instruktywnych obrazków z życia, na których znać jeszcze ślady, że wpadły do redakcji jakby wprost z pola ćwiczeń.

Tymczasem dodatek o wychowaniu żołnierza w „Polsce Zbrojnej“ znikł bez śladu, a nawoływania naszego „Biuletynu Oświatowo-Propagandowego“ o materiał z granicy coraz częściej zdają się trafiać w próżnię.

Jest to tym bardziej smutne, że właśnie granica zdołała już niejednokrotnie zasygnalizować swoje wysokie wartości publicystyczne na polu pracy oświatowo-propagandowej K. O. P., że granica naprowadziła nas nawet na potrzebę Biuletynu.

Jeśli bowiem kto tego nie wie, chcę wyznać, że pierwszym w ogóle artykułem, który pojawił się na biurku w Oddziale Wychowania Żołnierza K. O. P. był 12-stronicowy, gruntownie analizujący naszą rzeczywistość oświatową na pograniczu, artykuł st. sierż. Stokłosy (nr. 1-2 z r. 1937), nadesłany do Oddz. Wych. Żołn. na rok i trzy miesiące przed wyjściem z druku pierwszego numeru Biuletynu Oświatowo-Propagandowego, tzn. wtedy, kiedy jeszcze ani myśli o Biuletynie nie było.

Taki artykuł, jak kpt. Daneckiego w numerze 9-10 z r. 1937, mógłby być chlubą najwyżej stojących pism oświatowych w Polsce. A pisał przecie ten artykuł prawdziwy Robinson na odludnej poleskiej wyspie!

Czemuż tak mało teraz tych przyczynków?

Zdawałoby się, że powyższe dramatyczne pytanie należy do gatunku tych, które dla tym większego efektu „scenicznego" winny „wisieć w powietrzu".

Tymczasem mnie się wydaje, że na to pytanie odpowiedź zupełnie nie zdawkową znaleźć można.

Oto dziedzina wychowania w wojsku nie zyskała dotąd naukowej podbudowy dyspozycyjnej, a tym mniej (poza kapitalnym wstępem do pedagogiki wojskowej, którym jest „Duch żołnierski" Porwita) nie ma ani jednego opracowania encyklopedycznego przynajmniej, jeśli już nie syntetycznego.

Gorzej, bo, poza Biuletynem Oświatowo-Propagandowym, nie ma w wojsku oddzielnego organu, poświęconego rozważaniu problemów oświatowych i wychowania żołnierza.

Skrypty wykładowców pedagogiki wojskowej w szkołach oficerskich ciągle są tylko tymi brulionowymi konspektami i — jak widać — boją się światła recenzyj, kiedy nie są drukowane. Więc pustka czy też prawie pustka.

Wychowawca wojskowy w terenie nierad w tych warunkach pisać, bo wiąże mu ręce, emocjonalnie uzasadniony lęk przed pisaniem „herezyj wychowawczych". Jakkolwiek obiektywnie lęk ten jest zbędny, rodzi go po prostu obawa pisania po dyletancku, rodzi go brak słownictwa fachowego, a nawet nieporadność w genetycznym porządkowaniu zagadnień.

Temu dziwić się nie można. A skąd miało to dotrzeć do tego wychowawcy z terenu, kiedy nawet zaplecze tego terenu takich podstaw także nie miało.

Na tle takich warunków, ośmiuset stronicowa (olbrzym!) Bibliografia Psychologii Wojskowej, napisana przez gen. J. Gąsiorowskiego, która ukazała się w marcu br., stała się największej miary i największej próby rewelacją!

Książka ta jest dziełem całego niemal dotychczasowego życia naszego b. Szefa Sztabu Głównego, początki bowiem pracy nad nią sięgają jeszcze jego studenckich czasów.

W ciągu tego czasu zanotował autor ogółem	6282	tytuły
z czego książek	2666	
artykułów	3716	

Z tej ogólnej ilości literatura niemiecka zajmuje 28,4%, francuska 24,9%, rosyjska 14,4%, angielska 12,3%. Polska 10,5%, włoska 4,9%, inne 4,6% (w ogóle w bibliografii tej dotknięto w ten czy inny sposób spraw 30 armij!).

Według czasu napisania przypada na: XVII i XVIII wiek 0,3%, lata 1801—1872 1,2%, lata 1873—1906 8,9%, lata 1907—1914 12,0%, lata 1915—1933 77,4% tytułów.

Lecz imponuje tu nie tylko niezwykły wysiłek zbieracza.

Układ książki jest tak pracowity, dokonany z taką dbałością o wygodę posługującego się nią, że nie ustępuje pierwszej zalecie.

We wstępie napisanym po polsku i francusku wyjaśnia autor zasady układu książki. Potem znajdujemy objaśnienia 88 skrótów wyrażeń i frazesów najczęściej spotykanych.

Zrębem książki jest właściwy spis bibliograficzny, ułożony alfabetycznie. Aby dać materiał jak najświeższy, podał autor w oddzielnym uzupełnieniu, także w porządku alfabetycznym, jeszcze 656 tytułów, zebranych już podczas druku książki.

Poza normalnym opisem bibliograficznym dołączył on do każdej pozycji krótkie bliższe wyjaśnienia o treści prac. Ostatnia strona każdego arkusza (co 16 stron) jest pusta, do dyspozycji czytelnika, na notatki.

W dalszym ciągu podano alfabetyczny skorowidz skrótów czasopism obejmujący około 850 czasopism!

Z kolei znajduje się skorowidz rzeczowy, w którym rozrzucono owych 6282 numery tytułów na 410 grup zagadnieniowych!

Po skorowidzu rzeczowym podano jeszcze skorowidz alfabetyczny, zawierający 320 nazwisk, oraz statystykę ogólną podanego materiału bibliograficznego.

Tak wygląda zawartość owego solidnego bloku zadrukowanego papieru.

W naszych — opisanych poprzednio — warunkach pracy pisarskiej i książkowej i przede wszystkim publicystycznej, nad zagadnieniami, związanymi z wychowaniem żołnierza, istnienie Bibliografii psychologii wojskowej gen. Gąsiorowskiego w Bibliotece Wojskowej każdego oddziału K. O. P. otwiera drogę do orientowania się w całokształcie wychowania żołnierza, boć nie można sobie wyobrazić wychowania tego żołnierza bez studium jego duszy, jego psychiki.

Jest rzeczą jasną, że w obecnej formie, pomimo tak starannego układu, książka ta jest dla początkowych studiów pomocą za obszerną i nazbyt milczącą. Nie dowie się z niej tak łatwo czytelnik — od czego ma zacząć swe studium. Od pustki wpada odrazu w przygniatający nadmiar. Lecz po pewnym czasie może on i tu wynaleźć odpowiednią drogę dla swoich wysiłków samokształceniowych.

Tym niemniej przydałby się do tej książki rozumowany przewodnik samokształceniowy, aby ułatwić najbardziej celowe szczeblowanie wysiłku poznawczego.

Lecz już teraz nawet, mając tę bibliografię, próbujmy więcej niż dotąd czytać o zagadnieniach, wyrastających z psychiki żołnierskiej. Czytajmy, ile można, przeżuwajmy treść, porównujmy z własnymi doświadczeniami i próbujmy tak wykrystalizowanymi doświadczeniami dzielić się z innymi.

Są to sprawy niesłychanej wagi. Wszak dusza właśnie prostego żołnierza jest podstawą armii.

Leon Ordyniec.

II.

WIECZORY ŚWIETLICOWE. Czasopismo, poświęcone zajęciom praktycznym w świetlicy. Wydawnictwo Polskiego Związku Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu nad Bugiem.

Wydawnictwa tego, ukazującego się zasadniczo w zeszytach miesięcznych, wyszło do końca ub. roku 7 numerów.

Nigdy nie będzie za mało materiałów do wypełnienia kształcącą treścią zajęć w świetlicach wszelkich typów. Omawiane wydawnictwo pomnaża te materiały dorobkiem bardzo cennym oraz ujętym bardzo oryginalnie. Poszczególne zeszyty dają materiał, poświęcony na ogół jednemu regionomi terenowemu. Mamy więc zeszyty: ogólnopolski , I poleski, II poleski, kurpiowski, I podlaski, II podlaski. Wyjątkiem jest numer 7-8, poświęcony naszemu wojsku w dawnych czasach.

Jak dotąd więc tendencją wydawców jest zapoznać świetliczan z terenów Okręgu Szkolnego Poleskiego z poszczególnymi jego regionami.

Około jednego motywu danego zeszytu oplata się treść naukowa, literacka, muzyczna i teatralna, zestawiona bardzo starannie i interesująco, przy czym podkreślić należy pracę nauczycielstwa w zakresie melodii i śpiewów ludowych tego terenu.

Należy to specjalnie podkreślić, że w materiale powyższym tyle znajduje się wiadomości świeżych i nawet fabularnie interesujących, że z samej ciekawości czyta się taki zeszycik niczym arcyciekawą powiastkę.

Nasi instruktorzy winni poznać to wydawnictwo, gdyż znaleźć w nim mogą bardzo wiele cennych rzeczy dla własnej pracy realizacyjnej.

Ceny poszczególnych zeszytów wahają się od 50 do 80 groszy. W prenumeracie kosztują „Wieczory“ 3 zł. rocznie.

Adres redakcji i administracji: Ferdynand Peszek, Brześć n/Bugiem, ul. 3 Maja 35. Konto P. K. O. 68.355.

PORADY

Na marginesie artykułów nadsyłanych do Redakcji Biuletynu Ośw.-Prop. K. O. P.

W numerze 7-8 (lipiec — sierpień) Biuletynu Oświatowo-Propagandowego K.O.P. z roku ubiegłego został wydrukowany artykuł pt. „Jak i o czym pisać do Biuletynu“. W końcowej części tego artykułu zamieściła Redakcja następujący szereg próśb do wszystkich autorów:

1) Ażeby, jeżeli tylko warunki miejscowe na to pozwolą, przysyłali oni do Biuletynu Oświatowo-Propagandowego artykuły pisane na maszynie.

2) Aby maszynopisy miały podwójny odstęp między wierszami.

3) Ażeby autorzy pisali tylko na jednej stronie arkusza, zostawiając z lewej strony kilkucentymetrowy margines.

4) Gdy autor nie ma możności napisania artykułu na maszynie, żeby przysłał pracę w rękopisie, ale przepisaną charakterem czytelnym, bez starania się o ozdobienie liter jakiemiś nadzwyczajnymi wykrętasami, które czynią czytanie tak napisanego artykułu istną torturą.

Wielu autorów wzięło do serca nasze prośby, ale w stosunku do niektórych są one i dziś jeszcze aktualne.

Niech autorzy ci zechcą zrozumieć, że wymagania nasze nie są podyktowane chęcią obrzydzenia im ich literackiej działalności, ale koniecznością oszczędności czasu i... nerwów ludzi, którzy te rzeczy ewentualnie będą przygotowywać do druku.

Zważmy tylko. Przychodzi artykuł pisany ręcznie. Pismo nawet i czytelne. Redaktor czyta. Materiał pierwszorzędny. Tu i ówdzie wymaga poprawek. Niektóre okresy trzeba przerobić, zmienić. Niektóre zdania musi się przeredagować. I oto zaczyna się męka: autor napisał artykuł na papierze kratkowanym — bez odstępów. Redaktor poci się, probuje wstawić brakujące słowo, zamienić okres — nic z tego. Brak miejsca. Litery zlewają się z sobą. Co chwilę trzeba wybiegać na margines... Odnośniki, krzyżyki, gwiazdki...

Też źle. Maszynistka się nie połapie.

Trudno. Trzeba artykuł przepisywać na maszynie jak jest, w stanie surowym, a dopiero potem poprawiać, kreślić i... jeszcze raz przepisywać na maszynie — przed oddaniem go do zecerni.

Przyjemne! Prawda?

A to tylko dlatego ,że autor albo miał fantazję pisania „w każdej kratce", bez odstępów, albo też chciał zrobić sobie oszczędność na papierze w kwocie 4 i pół grosza.

Jesteśmy na tyle cierpliwi, że z każdego artykułu, a szczególnie z artykułów nadesłanych z granicy, a odpowiadających kierunkowi i zakresowi naszego pisma i posiadających pewien sens — staramy się zrobić artykuł godny druku, bez względu na jego styl, język i formę zewnętrzną.

Zdajemy sobie sprawę, że styl, język autora — to rzecz od niego niezależna. W tych rzeczach zawsze będziemy iść autorom na rękę.

Inna rzecz — to sprawa szaty zewnętrznej artykułu, która przecież całkowicie zależy od autora.

Na zakończenie jeszcze jedna prośba.

Pożądaną rzeczą byłoby, ażeby autorzy, po p r z e p i s a n i u artykułu, przejrzeli go uważnie raz i drugi i poprawili błędy popełnione przy przepisywaniu. Przy czytaniu wielu artykułów można wyczuć, że autorzy nie czytali ich po przepisaniu. Świadczą choćby o tym tzw. „błędy maszynowe", np. poprzestawiane czy też poprzekręcane litery, zbędne kropki, przecinki, kreski, niewłaściwie napisane znaki przestankowe, błędnie umieszczone cudzysłowy, brak dużych liter po kropce itp.

KOMUNIKATY.

Do niniejszego numeru dołączony jest spis rzeczy za rok 1936 i 1937.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pan B. L., kpr. zaw. — Sarny. Zasadą jest, że autor wysyła artykuł tylko do jednej redakcji. Artykułu pt. „Religia w życiu wychowawcy" nie wykorzystamy.

Pan R. H. — Ostróg. Artykułu pt. „Na manewrach" nie wydrukujemy.

Pan G., st. sierż. — Rokitno. Wykorzystaliśmy tylko częściowo, gdyż temat zasadniczo nadaje się do „Wiarusa", w którym obecnie toczy się odpowiednia dyskusja.

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA i PROPAGANDY K. O. P.
Adres Redakcji i Administracji:
Oddział Wychowania Żołnierza i Propagandy K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 11.86-88